Nr. 51. Kraków 21 grudnia 1913 r. Rok XI.



OJCZYZNA

Tygodnik dla ludu polskiego.

Warunki przedpłaty: w kraju kwartalnie K 1, półr. K 2, rocznie K 4; w Niemczech: kwart. M. 1, półr. M. 2, rocznie M. 4; we Francyi: rocznie 8 fr.; w Rosyi: rocznie 3 Rub.; w Ameryce: rocznie 2 Dol.

Wychodzi na każdą niedzielę.

Numer oddzielny: 10 hal. Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Ogłoszenia: Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Ojczyzny" za opłatą od wiersza jednołamowego drobnem pismem (petit 20 halerzy. Nadesłane 60 h. za wiersz.

Adres redakcyi i administracyi: „Ojczyzny": Kraków, ul. Kopernika l. 8, I. piętro.

Reforma wyborcza w komisyi.

Pełna komisya dla reformy wyborczej załatwiła tylko te paragrafy z reformy wyborczej, na które wszyscy się godzili. Wszystkie inne paragrafy odesłała komisya do subkomitetu politycznepo, w którym jest 1 poseł z każdego stronnictwa. Od nas jest poseł Głąbiński, a jego zastępcą poseł Zamorski. Później wybrała komisya drugi jeszcze subkomitet dla ułożenia okręgów wyborczych, w którym znowu przewodniczy poseł Głąbiński.

Subkomitety radziły dniami i nocami od wtorku do soboty, ale pożytek z tego jest nie wielki, bo nikt nie chce ustąpić. Aż 14 spraw jest spornych. Każde ze stronnictw ma swoje żale i pragnienia i nie chce od nich odstąpić.

Dotychczasowe punkty sporne obejmują:

1) sprawę **zniesienia kuryi średniej własności;**

2) sprawę dokładnego **określenia** już w par. 3 Statutu kraj., ile w każdej kuryi przypada Polakom **mandatów** i ile Rusinom;

3) sprawę zmiany słowa **„ruski"** na **„ukraiński"**;

4) sprawę **trzech dodatkowych mandatów dla stowarzyszeń rękodzielniczych;**

5) sprawę **składu przyszłego Wydziału krajowego;**

6) sprawę **udziału Rusinów w komisyach sejmowych i instytucyach krajowych;**

7) sprawę **petryfikacyi** ordynacyi wyborczej **do Rad powiatowych;**

8) sprawę **udziału obszarów dworskich w ciężarach** na rzecz wspólnych wydatków na wypadek, gdyby obszary dworskie z gminami zostały połączone;

9) sprawę **miejsca wyboru w kuryi wiejskiej,** t. j. czy można łączyć gminy, posiadające mniej niż 250 (nie 500, jak postanawia projekt) mieszkańców, w jedno miejsce wyborcze;

10) sprawę **proporcyonalności** (a raczej zastępstwa większości i mniejszości) w **cenzusowej kuryi miejskiej;**

11) sprawę **proporcyonalności** w kuryi **Izb handlowych;**

12) sprawę **rozszerzenia praw obywatelskich w kuryi miejskiej cenzusowej,** t. j. czy tylko (jak dotychczas) dwie trzecie opodatkowanych mają mieć prawo głosu, czy ci, co opłacają przynajmniej 2 kor. podatków bezpośrednich, czy wreszcie wszyscy opodatkowani;

13) sprawę **jakości proporcyi** i to wszędzie, gdzie proporcyonalność ma być wprowadzoną, t. j. czy wybór obu posłów dokonuje się równocześnie, czy przychodzi do dalszych wyborów w razie niedokonania ich jednym aktem, czy głosowanie z list, ile procent głosów wystarcza do wyboru jednego posła, a ile do drugiego i t. d.;

14) sprawę **składu kuryi miejskiej powszechnej,** t. j. czy ta kurya ma być powszechną (głosują i ci, którzy są uprawnieni do oddania głosu w kuryi cenzusowej i ci, którzy tego prawa nie mają), czy kurya ta ma być uzupełniającą (głosują tylko ci, którzy w kuryi cenzusowej nie mają głosu).

Oprócz tych jest jeszcze szereg innych ważnych i drobnych spraw.

Nasz Związek zapowiedział, że nie odstąpi absolutnie od tego, aby polskie chłopskie poselstwa we wschodniej Galicyi zależały od łaski żydów. I to jest najważniejsze żądanie Związku.

Dalsze żądania Związku, przedstawione przez posłów Związku: Głąbińskiego, Neumana i Zamorskiego, są:

1. **W miastach**, gdzie są 2 mandaty, ma każdy głosować na jednego, czyli **ma być wybór proporcyonalny, aby żydzi mogli wybrać swego, a katolicy swego posła.**

2. Kurya średniej własności ze strony polskiej ma być zniesiona; z uzyskanych w ten sposób 4 mandatów ma przypaść: **2 polskim chłopom, 2 polskim rzemieślnikom**, albo wszystkie chłopom.

3. Pluralność w kuryi wiejskiej ma być zniesiona — **każdy wyborca ma mieć tylko 1 głos.**

4. W mieście w kuryi cenzusowej **mają mieć prawo głosu wszyscy opodatkowani.**

5. Mają być postanowienia ustawy wyborczej tak ułożone, aby **wykluczyć na przyszłość nadużycia wyborcze.** Odnośne poprawki do ustawy przygotował już dawniej poseł Buzek.

To są najważniejsze poprawki, jakie nasi posłowie postawili. Oczywiście **popierają też posłowie wszelkie słuszne żądania innych posłów**, a **sprzeciwiają się** wszelkim **zmianom na gorsze** przedłożonego przez rząd projektu.

W sobotę wieczór Rusini ogłosili, że jeżeli Polacy nie ustąpią im w 2 punktach, to oni rozbiją całą reformę. Są to:

1. Na 7 członków Wydziału krajowego ma być 2 Rusinów, albo na 10 członków 3 Rusinów — Polacy zaś zgodnie zapowiedzieli, że na 8 członków będzie 6 Polaków i 2 Rusinów.

2. Ma być najwyżej 12 okręgów dwumandatowych w Galicyi wschodniej — podczas gdy rząd chce 16 okręgów, a centrowcy aż 19.

Wobec stanowczego żądania Rusinów, sprawa cała utknęła. Marszałek zwołał posłów znowu do Lwowa i wraz z namiestnikiem naciskają i na Rusinów i na Polaków, aby wszyscy coś ustąpili i do zgody doprowadzili.

Zgoda polskich stronnictw.

Po długich i żmudnych usiłowaniach doszło wreszcie między Polakami do zgody w głównych punktach. W nocy z poniedziałku na wtorek **zakończyły się obrady prezydyów klubów polskich zawarciem zgody na następujących zasadach:**

1. Zgodzono się na zniesienie kuryi średniej własności w ten sposób, że 4 mandaty z tej kuryi rozdzielono, przeznaczając **3 mandaty dla kuryi wiejskiej** (z tego 2 w zachodniej 1 we wschodniej Galicyi), **1 mandat na miasto** (t. j. Tarnopol).

2. Zgodzono się na zniesienie proporcyalności w trzech miastach, czyli, że w Tarnopolu, Drohobyczu i Stanisławowie będą katolicy wybierali swojego posła, a żydzi swojego — w Przemyślu i Kołomyi będą wybory wspólne — a w Tarnowie ta część miasta, w której kupą mieszkają żydzi, będzie wydzielona.

3. Zgodzono się na 16 okręgów dwumandatowych wiejskich, w tem w 6 okręgach będzie głosowanie na listy, zaś w 10 proporcyonalne.

4. Oświadczono się za 8 członkami Wydziału krajowego (6 Polaków, 9 Rusinów).

Wobec tego jest wszelka nadzieja, że reforma będzie w najbliższym czasie uchwalona.

Teraz prezydent ministrów **Stirk**, który oświadczył na konferencyi polskim posłom, że jak **będzie zgoda w polskim obozie, to on Rusinów zmusi do ustępstw**, powinien to obecnie uczynić. Oile rząd wiedeński z Rusinami porządku nie zrobi, to **Koło polskie powinno wobec tego rządu przejść do bezwzględnej opozycyi. Dłużej na uchwalenie reformy sejmowej czekać nie możemy.**

Klub Związku.

Do naszego klubu należy 19 posłów, a mianowicie: Adam, Bednarski, Głąbiński, Górkiewicz, Jabłoński, Maciuszek, ks. Michalik, prezydent Lwowa Neuman, rektor Politechniki Olearski, Pilch, Riedl, Sala, Schmidt, Skarbek, Tomaka, Wójcicki, ks. Wolanin, Zamorski, ks. Zaremba.

Prezydyum naszego klubu stanowią posłowie: Głąbiński, Zamorski.

Bagno polityczne.

Stapiński — wielki łapownik. — „Kiedy dają — to brać“. — W objęcie żydów. — Precz ze stapińszczyzną!

Rzeszów, 13 grudnia.

(Korespondencya własna).

W sobotę obradowała w Rzeszowie **Rada naczelna stronnictwa ludowego.** Budziła ona powszechne zainteresowanie, ile że miało nastąpić na niej bezwzględne starcie pomiędzy Stapińskim a grupą posłów na czele ze Średniawskim, Witosem i Długoszem. Stapiński wraz ze swymi pomocnikami w rodzaju Wąsowicza i t. p., obsadził sprytnie radę, tworząc dla siebie większość, i ściągając socyalików i rozmaite hyeny, jako swoich zwolenników. Zgraja zwolenników urządziła nadjeżdżającemu z Krakowa Stapińskiemu owacyę na dworcu.

Obrady, zapowiedziane na godz. 10 rozpoczęły się o g. pół do 11 tej, a urządzono je tak, że zwolennicy p. Stapińskiego z góry mogli zapowiadać jego zwycięstwo. Oto na 90 osób, biorących udział w zjeździe większość stanowili ludzie, spędzeni przez Stapińskiego, w znacznej części nie należący do Rady naczelnej stronnictwa. Jak zupełnie bez ceremonii postępował Stapiński pod tym względem, świadczy fakt, że obradom przewodniczył p. Maślanka ze Lwowa, nie posiadający wogóle tytułu do brania udziału w obradach Rady naczelnej. Nastrój robili młodzi „kursiści“ p. Stapińskiego, podchowani na „kursie“ przez p. Wąsowicza, i agitatorzy socyalistyczni i żydowcy.

Z posłów zjawili się minister Długosz, Bojko, Średniawski, Krężel, Kędzior, Witos, Kubik, Jachowicz, Rusin, Angermann, Jedynak, Bis, Siwula, Rey, Łyszczarz, Tetmajer, Ruebenbauer, Biały, Żardecki, Myjak. Z dawnych posłów przybyli: Lewakowski, Wójcik, Olszewski, Styła, Włodek.

Nie zjawili się na zjeździe posłowie Madej, Wróbel i Śmiłowski, którzy siedzą na dwu konikach, bo Długoszowi i Stapińskiemu nie chcą się narażać.

Pos. Stapiński, mając tak przygotowane zbiegowisko i zapewnioną z góry większość, miał dobrą minę i z... odwagą **przyznał się w długiem przemówieniu do najrozmaitszych „świństw“** — jak sam się wyraził — wykręcając tylko niektóre z nich odpowiednio do potrzeby. I tak powiedział, że za **koncesyę na Bank ludowy otrzymał 200 tysięcy kor.,** ale gotówką tylko 100 tysięcy kor., a drugie 100 tysięcy — biedny, pokrzywdzony pan Jan Stapiński — w papierach, które, jak mu później oświadczył dyrektor dr. Zgórski nie były warte nawet 10 tysięcy koron. Przyznał się dalej Stapiński, że otrzymał od żyda bar. Poppera **25 tysięcy kor.,** że „pożyczył od stańczyków na „Ilustrowany Kuryer Codzienny“. Wszystkie te jednak „świństwa“ — zaklinał się Stapiński — czyniłem... „dla ludu“.

„Zbłądziłem — wołał Stapiński, uderzając w płaczliwą strunę — każdy jest ułomny, zbłądziłem dlatego, bo szedłem z panami na pańskie pakty, ale obiecuję obecnie poprawę, będę lepszy“.

W strunę żałosną uderzył Stapiński, broniąc się przed zarzutem, że synowi swemu oddał „Przyjaciela Ludu“. „Chłopi! widzicie! — wołał z patosem — tego syna dla was wychowałem „moją krew wam dałem“ (dla tem większego wrażenia kazał synowi stanąć na stole) i za to zarzut mnie spotyka“.

Po Stapińskim zabrał głos poseł **Kędzior,** który omawiał rozmaite koziołki i brudne sprawki Stapińskiego, **jego sojusz ze stańczykami i Rusinami, w roku 1908.** Poseł Kędzior podkreślił, że Stapiński poszedł do stańczyków w chwili, gdy tworzyło się **Zjednoczenie stronnictw ludowych** w Kole polskiem przeciw stańczykom. P. Kędzior stwierdził, że **Stapiński w styczniu i lutym b. r. otrzymał od rządu dwa razy po 40.000 koron. Za 80 tysięcy kor., sprzedał reformę wyborczą, a otrzymał je od prawicy narodowej to jest od stańczyków,** w imieniu których podpisali umowę najbliżsi przyjaciele Bobrzyńskiego pp. prof. Jaworski i dr. Maryan Biliński.

Za pieniądze te podpisał Stapiński dwa cyrografy z krzywdą ludu polskiego: jeden u ministra Zaleskiego dotyczący **sejmowej reformy wyborczej,** miano-

wicie w sprawie rządowego projektu reformy sejmowej. Stapiński za te pieniądze zaprzedał prawa ludu polskiego, bo zgodził się na **kurję średniej własności i petryfikacyę Rad powiatowych**. W drugim, Stapiński zobowiązał się do **popierania rządu, to jest polityki gabinetu Stirka**, popierania obu ministrów-rodaków, wreszcie zaś zobowiązał się do popierania polityki stańczyków.

Dowiedziawszy się o tem **handlowaniu prawami chłopa polskiego**, klub ludowy uznał, że Stapiński dokonał zdrady ludu i nie może być nadal jego przewodnikiem.

Listę „świństw" czyli łapówek Stapińskiego bardzo szczegółowo przedstawił następnie minister **Długosz**, który w obszernem przemówieniu, wykazując słuszność wszystkich zarzutów, zawartych w odezwie posłów ludowcowych, skierowanej przeciw Stapińskiemu, wymienił **od kogo i ile pieniędzy wziął Stapiński za zdradę praw narodu i ludu.**

Odemnie samego — oświadczył minister Długosz — wziął Stapiński **194 tysięcy 598 koron.** Ponadto od **żyda** barona Poppera za popieranie go u rządu w dostaniu wyrębu w lasach rządowych, ze szkodą ludu polskiego, dostał **25 tysięcy kor.** od nafciarza żyda Schrayera **10 tysięcy kor., na wybory** w r. 1911 od Bobrzyńskiego **30 tysięcy kor.**, w r. 1913 na wybory sejmowe wziął od **Stirka 40 tysięcy kor. Z banku parcelacyjnego wydobył dla siebie 75 tysięcy kor.** Razem więc czyni to sumę 378 tysięcy 958 kor. Obecnie jeszcze ma otrzymać drugie 100 tysięcy kor. za **koncesyę Banku ludowego**, którą sprzedał żydowskiemu bankowi we Wiedniu, a od **„Wisły"** 25 tysięcy kor., — czyli ogółem będzie to czynić sumę 503 tysięcy 958 koron, czyli przeszło **pół miliona koron** Stapiński pobrał łapówek **za zdradę interesów ludu,** co dowodami stwierdził minister Długosz. Nadto wiem — mówił Długosz — że Stapiński wyrobiał **żydowi Jonaszowi** w ministerstwach kolejowem i robót publicznych dostawy na setki tysięcy, za co dostał **30 tysięcy koron**. Mówił mi sam **Stapiński**, że idzie wypomadowany **na obiad do dyrektora „Canadian-Pacific" żyda** Altmana. Ile wziął od „Canadian", nie wiem, ale gdy aresztowano Altmana i zabrano księgi „Canadian", Stapiński **dowiadywał się, czy w księgach nie jest napisane, ile on dostał.** Namiestnik **Bobrzyński** — prócz pieniędzy na wybory — dał na kancelaryę ludowców we Lwowie **3 tysiące koron**.

P. Długosz opowiedział dalej rzecz bardzo ciekawą. Oto kiedy zrobił Stapińskiemu uwagę, że na „Gazetę Powszechną" wydał niepomiernie dużo pieniędzy, powiedział **Stapiński: „Musiałem, bo gdyby nie „Gazeta Powszechna" nie byłbym wydostał od Bilińskiego dwu milionów na ratowanie Banku parcelacyjnego i nie dostałbym był koncesyi na „Wisłę i „Bank ludowy".**

P. Długosz wyraził się dalej, że **„2 razy ochronił Stapińskiego od kryminału"**, raz w sprawie Banku parcelacyjnego, a drugi raz **w procesie z „Ojczyzną".**

P. **Witos** podkreślił, że nie może być mowy o **współdziałaniu ze Stapińskim**, jak długo ciążą na nim tak ciężkie zarzuty. Mówiłem Stapińskiemu stale (zaznaczył Witos), że prowadzi stronnictwo do zaniku. Wiadomą mi jest rzeczą, że **Stapiński wyrabia koncesye nie dla ludu, ale dla siebie. Ponadto Stapiński łamał kilka razy uroczyste przysięgi.** P. **Bojko** podkreślił, że Stapiński za 80 tysięcy koron ostatnich, które dostał od stańczyków, **bezczelnie sprzedał lud**, godząc się na stańczykowskie żądania w sprawie reformy sejmowej, które lud krzywdziły. Przemawiali także inni.

Przemówienia posłów, zwrócone przeciw Stapińskiemu, przerywali jego zwolennicy hałasem i obelżywymi okrzykami.

W obronę wziął Stapińskiego adwokat dr. Grek, słynny z procesu obrońcy lichwiarza żyda Feuersteina i pruskiej firmy Szleier, były poseł z okręgu wadowickiego Styła, a z chłopów Kawalec, którzy swoje poglądy polityczne sformułowali w ten sposób:... „jak dawali, to trzeba było brać".

Przemawiał potem jeszcze raz Stapiński, który „kajał się" w tej formie, że „był głupi, jadał smaczne obiady z ministrem Długoszem, imponowało mu to, że jeździł końmi, automobilem, teraz już nie będzie tego miał, ale pójdzie jak dawniej z „postępem", t. j. z żydami, **socyalistami, ukraińcami,** czyli **z największymi wrogami narodu polskiego.**

W rezultacie w głosowaniu zjazd sześćdziesięciu kilku głosami przeciw trzydziestu kilku przyjął rezolucyę Stapiń-

---

Epizod z roku 1831.

Opowiedział Józef Dzierzkowski.

4) (Ciąg dalszy).

Ileż to razy sołdat niejeden ginął pod pałkami za ukradzionego koguta, który go zdradził rozpaczliwem pianiem, a oficer, przewodniczący karze, powtarzał mu od czasu do czasu, jako sens moralny odbieranych pałek:

— Było tak kraść, by nikt cię nie złapał!

— Aj, batiuszka! — jęczał pod plagami sołdat i tłómaczył się, że go kogut szelma zdradził głosem swoim.

— Sukin syn! — wrzasnął oficer z gniewem i pogardą — było mu naprzód łeb ukręcić!...

Na taki silny argument milknął biedny sołdat i w skrusze wielkiej przysięgał sobie, że jeżeli tym razem przebędzie pałki szczęśliwie, to już będzie korzystać z nauki oficerskiej.

I to nie facecyjka, moi panowie! to prawda regulaminowa wojska moskiewskiego.

Więc też, wracając do mego przedmiotu, podnieceni nadzieją bogatego łupu, postanowili Moskale zejść niespodzianie obóz partyzancki, a tem byli zuchwalsi, że się wielkiego nie spodziewali niebezpieczeństwa. Już to w takim razie, Moskale zuchy niepospolite.

Wiele prawią o tęgości wojska moskiewskiego, ale to gadają ludzie, co tego nie rozumieją. Idą w ogień, bo muszą, bo z tyłu grozi im ogień własnych dział, który strachem z tyłu strach z przodu odgania. Niewolnik prawdziwej odwagi mieć nigdy nie może. Wiedzieli też wówczas, że naprzeciw siebie mieć będą tylko garstkę niesfornej młodzieży, źle uzbrojonej i niedoświadczonej, a tem łatwiejszej do zniszczenia, bo wrodzona odwaga nie da się im cofnąć ani kroku przed nienawistnym wrogiem.

Jak wam mówiłem, obóz Szarkowskiego znajdowa się w miejscu bardzo bezpiecznem, a do odszukania nadzwyczaj trudnem. Głęboko w puszczy, o dwie mile od Paniewa, wśród bagien niedostępnych, gęstemi zaroślami okolonych i porosłych, osadził się Szarkowski ze swoim oddziałem i, opasawszy się zasiekami z drzew, jakby naturalną palisadą, sądził się być tak bezpiecznym, jakby w fortecy jakiej.

Z obozu tego wysyłał on codzień małe oddziały, które przebiegały całą okolicę i, docierając już do samego Niemna, jużto do miast: Suwałk i Augustowa, ucierały się nie raz i nie dziesięć z rosyjskimi dragonami, dając się im należycie we znaki. A po utarczce takiej, jeżeli się im sposobność do tego nadarzyła, szczęśliwie wracali nazad, zebrawszy nieraz nieco nowych ochotników prócz zapasów żywności i amunicyi, a wszystko to przeprowadzali do obozu wiadomemi sobie ścieżkami i manowcami. Potrzeba było prawdziwie wyżlego nosa, aby trafić do tego miejsca, do którego wśród tysiąca innych krzyżujących się leśnych drożyn jedna prowadziła prawdziwa.

Ale nic to, moi kochani! nos najlepszego wyżła, co tłustego wietrzy dubelta, nie lepszy od nosa szpiegowskiego, co mu chciwość wiatru dodaje, albo od nosa moskiewskiego, gdy zwietrzy krew i łupy...

Zaraz się o tem przekonacie.

skiego, uznającą „Piasta", pismo wydawane przez posłów ludowcowych, za organ wsteczny i szkodliwy dla stronnictwa, a dalej na wniosek Stapińskiego, uchwalił wykluczyć ze stronnictwa ministra **Długosza.** — Początkowo żądał Stapiński wykluczenia jeszcze dwu posłów, a to pp. Reya i Banasia, ale zmniejszył swe żądanie i „zemścił się" tylko na p. Długoszu — wreszcie uchwalono zawrzeć sojusz z socyalistami, „postępowymi demokratami" i ukraińcami.

Imieniem „postępowych demokratów", to jest największych **szabesgojów** od „Wieku Nowego", który jest własnością dwóch żydków Aszkenasego i Lewensteina, przyjmował tak „odrodzonego" pana Stapińskiego na łono tego stronnictwa, obecny na zjeździe p. Janik, który przy tej sposobności wygłosił pochwałę na cześć Stapińskiego, który **idzie do żłóbka żydowskiego.**

Wobec tych uchwał wszyscy posłowie grupujący się koło „Piasta" w liczbie 20, zaprotestowali przez p. Średniawskiego przeciw uchwałom i ich ważności i opuścili demonstracyjnie salę. Ogółem wyszło z sali dwudziestu sześciu członków Rady naczelnej. Przy Stapińskim pozostało tylko **3 posłów parlamentarnych**, a to **Łyszczarz, Kubik i Bomba, a z posłów sejmowych Bosak.**

Uchwała posłów.

Po opuszczeniu sali posłowie odbyli w hotelu naradę, na której uchwalili ogłosić następującą rezolucyę:

„Zebrani po posiedzeniu Rady naczelnej polskiego stronnictwa ludowego w Rzeszowie posłowie parlamentarni i sejmowi, grupujący się około „Piasta" wobec faktu, że uchwały tejże Rady przeprowadzili masowo sprowadzeni zausznicy Stapińskiego, **nie będący członkami Rady naczelnej**, i że niektórzy legalni członkowie Rady naczelnej do głosu dopuszczeni nie zostali — oświadczają, że nie uznają ważności uchwał, powziętych na temże posiedzeniu i w działalności poselskiej wykonywać ich nie będą.

„Posłowie ci nie uznają również bezmyślnej uchwały, wykluczającej z P. S. L. ministra-rodaka Długosza".

To oświadczenie podpisali imieniem klubu parlamentarnego przewodniczący p. Andrzej Średniawski, a imieniem klubu sejmowego przewodniczący p. Wincenty Witos.

Po tych uchwałach tak Stapińszczycy jak i posłowie, co mu posłuszeństwo wypowiedzieli, mieli smutną minę, gdyż zebranie to utwierdziło potrzebę bezwzględnej walki między sobą. Jedni i drudzy zażywali w ostatnich latach błogiego spokoju pod opieką starostów, i walki się boją. Wśród Stapińszczyków było także przygnębienie, że nie będzie pieniędzy „na politykę" u Stapińskiego. I kiedy nad tem ubolewali rozmaici agitatorowie Stapińskiego w rozmowie między sobą, jeden z nich pocieszał swoich współtowarzyszy: „nie bójcie się, Stapiński pieniądze znajdzie".

W tych słowach streszcza się najdobitniej, cała ohyda zepsucia i upadku moralnego zwolenników Stapińszczyzny. Ich hasłem politycznem „brać pieniądze od tych, co dają". To hasło najwstrętniejszego przekupstwa, jest dzisiaj jedynym programem Stapińszczyzny. Brać pieniądze i zaprzedawać prawa narodu i ludu, wyrządzać krzywdę rodzonym dzieciom, popełniać straszną zdradę narodową, za którą, gdybyśmy mieli swój rząd i państwo, szubienica się należy, oto działalność polityczna Stapińszczyzny.

I kiedy wołał Kawalec czy Styła w sobotę w Rzeszowie: „Głupi by był Stapiński, gdy mu dawali pieniądze, żeby nie brał", a zgraja Stapińszczyków biła im oklaski, to się widziało, do jak ostatecznego zepsucia doprowadził Stapiński swoich zwolenników.

„Aby handel szedł" i srebrniki judaszowe do kieszeni, **to w budzie jarmacznej, zwanej „Stapińszczyzną", wszystkie prawa narodu i ludu polskiego są na sprzedaż.**

Oto są przestraszające owoce polityki „brudnych dróg", którą wprowadził Bobrzyński, robiąc niemoralne sojusze i kupując Stapińszczyznę i tworząc blok rządowy stronnictw, aby utrzymać wpływy rządów stańczykowskich w kraju. Teraz dopiero okazuje się, że jedynie słuszność była po naszej stronie, kiedy na zjeździe naszego stronnictwa wszechpolskiego w r. 1910. wraz ze Stojałowczykami, wypowiedzieliśmy bezwzględną walkę temu sposobowi rządzeniu kraju, za pomocą łapówek i koncesyjek.

Walka nasza z Bobrzyńskim i całą jego zgrają płatnych najemników wśród blokowych posłów i redaktorów blokowych pism, była ciężką i ofiarną.

Gdy tedy Szarkowski, ufny w swoje ukryte stanowisko, zbiera zapasy, ochotników stara się zorganizować jak najprędzej, by stać w gotowości na wypadek rozszerzenia się powstania, z drugiej strony milczkiem wybierał się prowadzony przez szpiegów żydowskich sam pan pułkownik gwardyi rosyjskiej fligeladjutant j. c. mci Annenkow.

Pułkownik gwardyjski nie pogardził taką wyprawą: wszakże to szło o łupy bogate; a w takim tylko razie między Moskalami od samej góry aż do dołu, od samego szczytu społeczeństwa aż do jego nizin najgłębszych panuje równość w usposobieniach. Wziął z sobą cały pułk piechoty, dwie sotnie kozaków, dwa działa i, wyszedłszy z Grodna, przeprawił się przez rzekę Niemen po lewej stronie kanału Augustowskiego.

Cały oddział konnych powstańców zajmował wieś Gorczycę dla strzeżenia wysokiego mostu drewnianego, rzuconego przez kanał. Wieś Gorczyca, osada Paniewo i obóz Szarkowskiego były to trzy wierzchołki trójkąta, w którym miała się odbyć straszliwa katastrofa.

I tak tedy widety nasze stały przy moście, a oficerowie polscy gościli tymczasem w domu dozorcy śluzowego czyli w tak zwanych koszarach kanałowych. Nagle, z przeciwnej strony od lasu, ukazał się oddział kozaków, łyszcząc od słońca długiemi spisami. Młodzież nasza na pierwszy alarm stanęła pod bronią do szeregu i, nie rachując na nieprzyjaciela, przemknęła przez most i śmiało: na wraha!... Hurra było tak silne, że się kozunie cofnąć musieli nazad do lasu. Lecz w tej chwili wysunęła się z lasu silna kolumna piechoty rosyjskiej. Nasi dotrzymywali kroku, lecz, gdy się tyraliery rosyjskie gęstymi rozsypały szeregami, powstańcy musieli się cofać ku wsi.

Była to chwila bardzo krytyczna. Naszych parła przemagająca siła; most ich tylko dzielił. Most zniszczyć wypadało koniecznie. Nasi zaczęli go rozbierać, lecz nie mogli tego dokonać, nieustającym rażeni ogniem. Więc co rychlej podpalili most, a sami cofnęli się ze wsi wiadomymi manowcami ku obozowi.

Moskale przywrócili przerwaną komunikacyę i, przeszedłszy kanał, w dalszy ruszyli pochód po owej drożynie, która miała ich doprowadzić przez lasy do obozu Szarkowskiego.

Tu możnaby się śmiało zapytać, dlaczego Szarkowski, przez wracający oddział zawczasu zawiadomiony o zbliżającym się nieprzyjacielu i to w sile tak przemagającej, nie zabrał co prędzej, co można było unieść kosztowniejszego, i, spaliwszy obóz, nie cofnął się w obszerną puszczę, która się za nim roztwierała. Tamby pewnie zmylił wszelkie pogonie, i dyabłaby zjedli Moskale, czyby go byli w stanie szukać; a co więcej, mógł nawet zagrozić odwrotowi nieprzyjaciela.

W takim manewrze miał wiele szans za sobą, bo nieprzyjacielskie wojsko, utrudzone przyśpieszonym marszem pośród labiryntu rozlicznych drożyn i bagnistych przestrzeni, mogło być narażone na ogromną klęskę, jeżeli nie na zupełną zagładę.

Lecz inaczej chciało przeznaczenie!... czyli raczej naco tu używać przeznaczenia... i przez to czynić zarzuty Opatrzności!... Ot, po prostu Szarkowski nie mógł nie uledz pokusie zdybania się z wrogiem i wstąpienia z nim w taniec śmiertelny.

Ale po trzech latach tej walki, w obronie uczciwości i sprawiedliwości w życiu politycznem i czystości duszy i sumienia ludu polskiego, **odnieśliśmy zwycięstwo.** Padł Bobrzyński, a za nim idzie w gruzy blok rządowy, a przedewszystkiem moralnie zupełnie został zniszczony najgłówniejszy filar bloku i podpora Bobrzyńskiego, Stapiński.

Dziś dla nas Związkowców, pozostaje tylko jedno: iść na wieś, między Stapińszczyków, i czytać im, jak i za ile Stapiński lud sprzedawał wrogom polskiej i ludowej sprawy. **Jeżeli „Ojczyźnie" nie wierzyli, co o zdradzie Stapińskiego ludu, pisała przez lat pięć,** — a nie chcieli ludowcy uwierzyć, — **to niech uwierzą dziś posłom ludowcowym**: Witosowi, Bojce, Długoszowi, Średniawskiemu i 16 innym, którzy to wszystko, co my o Stapińskim pisali, wreszcie potwierdzili.

Nawracać dobrych i zbałamuconych, tworzyć siłę i jedność w narodzie i ludzie polskim, przez złączenie wszystkich uczciwych ludzi **w Narodowym Związku chrześcijańsko-ludowym** — to nasz obowiązek.

A ta usilna praca z naszej strony jest tembardziej wskazaną, że Stapiński, dziś opuszczony i potępiony przez swoich własnych posłów, jak szalony przy pomocy rozmaitych mniejszych łapowników będzie warcholił na wsi i rozbijał polski lud, idąc razem ze socyalistami i ukraińcami. A na „Przyjaciela ludu" i wiecowanie Stapińskiego i jego agitatorów dadzą **żydzi pieniądze**, którzy zawsze dają grosz i poparcie tym, co naród polski rozbijają, bo naród solidarny i jedno czujący byłby zdolny **przepędzić z kraju pośrednika i lichwiarza żydowskiego,** jak to zrobili nasi bracia w Poznańskiem i robią w Królestwie Polskiem. Wołanie: **precz z łapownikami, zdrajcami narodu i ludu i szabesgojami,** powinno rozbrzmiewać na wsi polskiej, **aby wytępić zepsucie i krzywdę polskiego ludu, która idzie od Stapińszczyzny.**

Kto został przy Stapińskim?

Stapińskiego opuścili już prawie wszyscy posłowie, tak że przy nim jest dziś jeszcze w parlamencie tylko Bomba, dyrektor od **żydowskiego** towarzystwa producentów paszy, głupawy Łyszczarz, Kubik Piotrowina i Wróbel, „pajac mentalowy". W Sejmie ma Stapiński tylko 3 posłów. Z sejmowych posłów otwarcie w obronie Stapińskiego wystąpił w „Przyjacielu brudu" znany pijaczyna i pienacz z Jasielskiego Bosak. Ładna kompanijka, niema co mówić! Z tego powodu nie został Stap. prezesem sejmowego klubu ludowców, tylko poseł Witos.

Walka pomiędzy Stapińskim a posłami rozpoczęła się na dobre. **Stapińskiego w zapalczywy sposób bronią gazety żydowskie,** a przedewszystkiem „Wiek Nowy", własność dwóch żydowskich adwokatów: Loewensteina i Aszkenazego. Równocześnie broni Stapińskiego t. zw. partya postępowa, to jest, najwięksi szabesgoje.

Karol Zręcki.

Na dwoje babka wróżyła.

Czytamy w „Korespondencyi wiedeńskiej": „Wśród posłów stronnictwa ludowego odznacza się wielką dyplomacyą z Limanowej poseł Śmiłowski. Jest ostrożny w wyjawianiu swoich uczuć. Zachowuje się zawsze z wielką rezerwą, ile razy chodzi o wypowiedzenie stanowczego zdania w jakiejś sprawie zasadniczej. Tak się też zachował w dniach, gdy stronnictwo ludowe pragnęło odebrać kierownictwo partyi posłowi Stapińskiemu. Poseł Śmiłowski wyjechał z Wiednia i postanowił siedzieć w Limanowej aż do chwili, gdy kości padną. Poprosił atoli jednego z zaufanych kolegów, ażeby natychmiast mu zatelegrafował, jaką uchwałę powzięło stronnictwo ludowe wobec Stapińskiego. Gdy atoli do Limanowej nadeszła depesza, że partya ludowa polska wyrzuciła posła Jana Stapińskiego z prezesury, poseł Śmiłowski pośpieszył na urząd telegraficzny i przesłał stronnictwu ludowemu do Wiednia telegram treści następującej: „Szczęść, Boże, w dalszej pracy". Przy całej swojej dyplomacyi poseł Śmiłowski nie zastanowił się, że jego depesza wygląda tak, jakby chciała zachęcić stronnictwo ludowe do dalszego wyrzucania". Takich właśnie, jak p. Śmiłowski.

Niech kto chce co gada!... szatańska to pokusa!... widzieć wroga przed nosem, mieć broń w dłoni i cofnąć się przed nim! Uderzmy się w piersi, i my podobno bylibyśmy to samo uczynili. Źle to, bardzo źle, ale my Polacy nie możem się jakoś rozlubować w rejteradzie strategicznej. Nie tak, jak one wojsko (mniejsza, jakie), o którem to stary Napoleon powiadał, że to wojsko najniebezpieczniejsze, bo nieśmiertelne. Ledwie je złapiesz i zaczniesz trzepać, ono ci zemknie, aż się zakurzy, i znowu o mil kilkadziesiąt dalej stoi całe i nienaruszone.

Kolumna moskiewska sformowała się: kozaki na przodzie, za nimi działa, a na końcu piechota. Zdala dostrzedz można było przy armatach dwóch ludzi, których prowadzono na powrozie. Byli to żyd szpieg i dozorca śluzowy, którego Annenkow z Gorczycy zabrał, by mu służył za drugiego przewodnika, jako że był naturalnie świadomy miejscowości. Rzecz prawdziwie zastanowienia godna, jak ten żyd nikczemny, drżący ze strachu, by życia nie postradał, nie zmylił ani na chwilę drożyny i po marszu kilkogodzinnym zapomocą szatana, który jemu i Moskalom pomagał, doprowadził nieprzyjaciela wprost na obóz partyzancki.

To tylko dowodzi, że nic podlejszego, jak człowiek, gdy się raz spodli, bo za pieniądze wszystko zrobi, sprzeda.

Gdy się las nieco rozświetlił, i na wolniejszem miejscu rozwinęła się piechota moskiewska, dowódca dał znak do ataku.

— Hurra! — rozległo się złowrogim głosem wśród dotąd milczącego i głuchego lasu.

Z bagnetem w ręku poskoczyło naprzód żołdactwo moskiewskie, lecz, natrafiwszy na nieprzebyte błota, zaczęło grzęznąć i musiało stanąć na kilkadziesiąt kroków od zasieków, opasujących obóz Szarkowskiego. Wtedy to padł pierwszy strzał z obozu. Był to strzał celny: ledwie dym się podniósł w górę, a żołnierz jeden zwalił się w błoto. Za nim padło kilkadziesiąt strzałów. Dobrze nasi walili. Kilkadziesiąt trupów legło jeden przy drugim.

Dowódca moskiewski wpadł w wściekłość prawdziwą na tych „miatieżników", co śmieli na carską armię strzelać. Kazał podjechać działom, odprzodkować i sypnąć kartaczami.

Ryknęły działa, co na nienawykłych powstańcach, ludziach po większej części prostych, ogromne zrobiło wrażenie. Ogień trwał nieustannie, i... aż smutno powiedzieć!... ale przebaczyć należy niedoświadczonej młodzieży, która wreszcie widoczną widziała przed sobą zgubę... jeden po drugim rzucali broń i znajomymi przesmykami rozbiegali się w lasy, ratując życie i wolność.

Ogień ze strony powstańców słabnął coraz więcej, aż nareszcie został sam jeden Szarkowski tylko. Sam jeden, nieustraszony, pełen odwagi, wolał zginąć, niżeli cofnąć się przed nienawistnym wrogiem.

Rzadki to dowód w takim razie męstwa i wytrwałości, bo, jak drudzy, tak i on mógł się uchronić. Ale, jako stary żołnierz, nie pojmował ucieczki ani też chciał porzucić stanowiska i powierzonego sobie mienia. A potem!... widok Moskali dodawał mu coraz więcej zapału. Bo wy nie macie wyobrażenia, jak to my tych Moskali nienawidzili!...

Więc tedy strzał padał po strzale szybko a celnie. To sam Szarkowski strzelał. I biada sołdatowi, co mu się dostał na cel lufy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Adwent i roraty polskie.

Nazwa adwentu pochodzi z łacińskiego wyrazu *adventus* oznaczającego przyjście, a w tym razie przyjście na świat, oczekiwane Narodzenie Chrystusa. Polacy nazywali niegdyś adwent czterdziestnicą, ponieważ dawniej trwał, jak post wielki, dni 40, zaczynając się nazajutrz po św. Marcinie. Stąd powstał zwyczaj ucztowania na gęsi pieczonej, jako przysmaku mięsnym w dniu ostatnim przed tak długim postem. A że w polskim klimacie jest to początek zimy, więc poczęto wróżyć sobie, jaka będzie, z kości spożytej gęsi. Z pierwszą niedzielą adwentu zaczyna się nowy rok kościelny; że zaś polskim obyczajem w ostatnim dniu roku starego czyniono zawsze wróżby na rok nowy, stąd poszły owe wróżby zamążpójścia, w przeddzień św. Andrzeja tak samo praktykowane, jak i w dniu ostatnim grudnia.

W Krakowie podczas adwentu kapela na instrumentach dętych grywa hejnały z wieży maryackiej na pamiątkę słów Pisma św.: „Śpiewaj trąbą, Syonie“ (Canite tuba, Sion), czyli zapowiedzianego wezwania przez archanioła na sąd ostateczny, gdy Chrystus przyjdzie powtórnie. Na Mazowszu i Podlasiu przez cały adwent rano i wieczorem, wyszedłszy przed dom na miejsce otwarte, grają na ligawkach, dobywając uroczyste, proste tony g, c, e, g, c, a, g, c, i t.p., które, zwłaszcza w cichy a mroźny wieczór, dolatują z wiosek dalekich. W poetycznym tym zwyczaju zamiłowany był szczególniej arcybiskup warszawski Choromański (zmarły w roku 1838), za którego, gdy był pierwej proboszczem w Zambrowie w Łomżyńskiem występowała tam podczas pasterki cała młodzież parafialna, grając na ligawkach przy kościele. Lud polski podczas adwentu, jak na Wielkanoc, idzie do spowiedzi. Wesoła muzyka i śpiewki milkną wszędzie, bo, jak mówi stare przysłowie o patronach, rozpoczynających adwent:

„Święta Katarzyna klucze pogubiła,
Święty Jędrzej znalazł, zamknął skrzypki zaraz“.

Drugie przysłowie brzmiało:

„Święta Katarzyna adwent rozpoczyna, —
Święty Jędrzej jeszcze mędrzej“.

Był stary zwyczaj kościelny w Rzymie że w niedziele adwentowe rano odprawiano nabożeństwo, zwane roratami, czyli rorate od *rorate coeli:* nieba, spuśćcie rosę — słów, od których poczyna się msza na cześć Bogurodzicy. Przybywał na nią papież ze wszystkimi stanami i śpiewał tę mszę z hymnem *Gloria in excelsis*. Atoli nabożeństwo to nie było w żadnym kraju tak solennie obchodzone, jak w Polsce, gdzie odprawia się zwykle przed wschodem słońca. Podczas tej mszy 7 świec na ołtarzu goreje, jak w starym zakonie świecznik siedmioramienny rozlewał światło przed zasłoną przybytku w świątyni jerozolimskiej.

Jak daleko sięgały granice Rzeczypospolitej, tak odprawiają się dotąd roraty. W północnych Węgrzech, na Spiżu, roraty pozostały pomnikiem panowania polskiego za Karpatami. W książce, zatytułowanej „Ozdoba Kościoła katolickiego“, a napisanej w r. 1739, w rozdziale o siedmiu roratnicach (świecach) znajduje się podana wiadomość, że „osobliwie w Polsce prawie tylko używają tej ceremonii, którą zaczął w Poznaniu Przemysław Pobożny, a przyjął w Krakowie Bolesław Wstydliwy, jako świadczą Bzowius i Nikielius, którzy uważając, że trzeba się z wiarą świecącą dobrymi uczynkami, na sąd Boski stawić wraz z siedmiu stanami, gotowość swoją na sąd Pański oświadczyli tym sposobem“. Przystępował do ołtarza najprzód król z świecą rozpaloną i tę na najwyższym środkowym lichtarzu świecznika osadzał mówiąc: „Gotów jestem na sąd Boży“. Drugą świecę obok wstawiał pierwszy biskup, do stanu duchownego mówiąc: *Sum paratus ad adventum Domini.* Trzecią stawiał senator świecki, czwartą ziemianin, piątą rycerz, szóstą mieszczanin, a siódmą kmieć w siermiędze, każdy powtarzając to, co król powiedział. Nabożeństwo odbywa się przed wschodem słońca, aby chrześcijanie okazali w ten sposób swoją czujność w oczekiwaniu przyjścia Zbawiciela i gotowość na sąd ostateczny.

Pierwszy obraz, którym rozgłosił w kraju swój talent młody Wańkowicz, będąc jeszcze uczniem Rustema w Wilnie, przedstawiał właśnie roraty i pobożnych, modlących się rankiem przy świeczkach w kościele. Syrokomla nabożeństwu temu poświęcił piękny wiersz pod napisem:

Staropolskie Roraty.

Od Bolesława, Łokietka, Leszka,
Gdy jeszcze w Polsce duch Pański mieszka,
Stał na ołtarzu przed mszą roraty
Siedmioramienny lichtarz bogaty,
A stany państwa szły do ołtarza,
A każdy jedną świecę rozżarza:
Król — który berłem potężnem włada,
Prymas — najpierwsza senatu rada,
Senator — świecki opiekun prawa,
Szlachcic — co królów Polsce nadawa,
Żołnierz — co broni swoich współbraci,
Kupiec — co handlem ziomków bogaci,
Chłopek — co z pola ze krwi i roli
Dla reszty braci chleb ich mozoli.
Każdy na świeczkę grosz swój przyłoży,
I każdy gotów iść na sąd Boży.
. . . .
Tak siedem stanów z ziemicy całej
Siedmiu płomieńmi jasno gorzały;
Siedem modlitew treści odmiennej
Wyrażał lichtarz siedmioramienny i t. d.

Chłopska dola.

W stajni, na wiązce słomy, obok kupy gnoju, leży w podartych łachmanach bez koszuli starzec, zbiedowany i znędzniały, — człowiek o siwych długich włosach, zmarszczonej i w brózdy pooranej twarzy, w której oczy głęboko się zapadły, przymknięte powiekami on płacze, i stęka, od czasu do czasu z boleści i choroby, która go męczy, bo liczy już 76 lat. Co to za człowiek, czego on zalazł do tej obcej stajni na folwarku, do żyda? czy to jest miejsce dla siwego staruszka, ciężko spracowanego: w śmierdzącej stajni?... Kto nie zna tego człowieka, ten z pewnością pomyśli sobie, że to był wielki leniuch, nieroba i pijak, kiedy na stare lata nie ma gdzie głowy przytulić, i przyjdzie mu w żydowskiej stajni na kupie gnoju bez pociech chrześcijańskich i spowiedzi umrzeć. Nie! tak nie jest! Przypatrzmy się bliżej i rozpoznajmy, kto to jest. Toż to jest nasz Wojciech Koro.... miał niegdyś swój własny domek i gospodarstwo. Żeniąc się ze swą Marynią, (która już od 28 lat leży w grobie), mając wówczas 23 lata, odziedziczył po swoim ojcu 5 ćwierci morga pola, a po żonie 1 morg, wyprawę i krowę. — Ta w parę tygodni, wyłamawszy się z ogrodzenia w nocy, poszła w sąsiedni ogród i objadła się koniczyny surowej, od czego tak się wzdęła, aż skóra popękała. Rano Wojciech z Marynią znaleźli swą Krasulę już nieżywą, załamali ręce z żalu i rozpaczy i ciężko poczęli płakać i narzekać na swoją dolę. Do roku pobłogosławił ich Bóg córką, i jak zaczęło się to błogosławieństwo powtarzać, to było 5 córek i 3 synów... I jakoś się żyło, chociaż nieraz z żywieniem tylu dzieci było o kawałek chleba gorzko; ale zato jak podrosły, to nasz Wojciech tego nie odczuwał, bo mu starsze dzieci zarabiały we dworze na dziennej robocie i dopomagały we wszystkiem. Taka pomoc trwała kilka lat, aż dorosłą Kasię trzeba było wydać, jak to mówią między ludźmi, za mąż, a z ubytkiem córki ubył ten morg pola, który wziął po żonie, bo musiał dać posag. W rok później wzięto mu syna do wojska, w drugim roku drugiego, a że nie mieli do czego wracać do domu, — wysłużywszy swe lata we wojsku, jeden został w Czechach przy browarze, a drugi w Bernie na Morawach przy fabryce sukna, — trzeci zaś, będąc w gorzelni przy warzeniu ziemniaków, przez nieuwagę poparzył się i został kaleką na całe życie. Reszta córek dorastała, musiał więc nasz Wojtek je wydawać za mąż i dzielić swą ojcowiznę pomiędzy swoje dzieci jako posag, aż sam pozostał na utrzymaniu dzieci, gdy go żona odumarła. Ale mógł jeszcze pracować, nie chciał być ciężarem dzieci, które były o wiele biedniejsze majątkowo od niego, kiedy się ożenił; poszedł więc po służbach i służył u bogatszych gospodarzy. Przeglądając jego książeczkę służbową, przekonamy się, że z niego byli wszyscy bardzo zadowoleni, że dobrze pracował... I ten sam teraz stęka w śmierdzącej stajni, nie ma nikogo, ktoby mu pomógł, łyżkę strawy albo kroplę wody podał:

niema komu nim się zaopiekować lub koszulę staruszkowi dać. W jego zaś książeczce służbowej jest kilkanaście kartek zapisanych z chlubnemi poświadczeniami, że wszyscy byli z niego zadowoleni i polecają jako dobrego i gorliwego pracownika...

Otóż widzicie, że nasz Wojciech pracował całe życie ciężko, a na starsze lata poszedł w służbę, gdzie również ciężko pracował, a teraz na starość nie ma gdzie głowy swej przytulić. Dzieci jego jedne rozeszły się po służbach, a te, co zostały, mają już swoje dzieci i biedują gorzej, niż on przedtem. Jest to niesprawiedliwie! Dopóki nasz chłop-rolnik jest młodszy, ma siły do pracy, to mu jeszcze i dzieci dopomagają, a jak zaczną go siły opuszczać, to i dzieci opuszczają, bo przechodzą na swoje gospodarstwa.

Ażeby temu zapobiedz, tej niesprawiedliwości, jest tylko jedyna rada, **a to ubezpieczenie przez rząd na starość i dla nieudolności do pracy,** — taki projekt wniósł nasz pos. Buzek w parlamencie wiedeńskim, za którym musimy my wszyscy włościanie przez swoich posłów energicznie się domagać jak najszybszego załatwienia sprawy społecznego ubezpieczenia na starość. Bo jeżeli może chłop różne podatki płacić, przy wojsku służyć i różne daniny opłacać i swoich synów znowu ofiarować do wojska, to dlaczegóż on nie ma mieć poszanowania na starość, gdy wpadnie w biedę nie ze swej winy?!

Albo czy to jest sprawiedliwe na świecie, że niejeden przegrywa w karty setki tysięcy koron, a nawet miliony, drugi zaś buduje za miliony pałac z najwyszukańszemi urządzeniami i zbytkami, i gdy jedni wylegują się w miękkich puchach i złoconych łóżkach i fotelach, ten biedny pracownik na kupie gnoju ginie. — Czas już najwyższy, aby zerwać z takim systemem i ustrojem niesłusznego i niegodnego traktowania włościan przez społeczeństwo! Już czas zaprowadzić jaki ład i porządek, ażeby rolnicy nie byli na wsze strony przez wszystkich wyzyskiwani, a znikąd nie mieli opieki ani pomocy! A od kogóż mamy się jej spodziewać? może od rządu? Gdzież tam! Rzad to nas tak dusi, jeszcze może gorzej, niż my cytrynę do herbaty... To nie lekko powiedzieć, ale bardzo trudno jest to zrobić: my chłopi-rolnicy mało mamy jeszcze oświaty i nie odczuwamy swej siły, jaka w nas samych leży. Za mało się organizujemy, a i w tych organizacyach, jakie są, to każdy chce nakręcać i zmieniać porządek, — i później to wygląda na człowieka, który naprawia stary but, bo on myśli sobie: Ot, ja dam tu łatkę i tu, a niezadługo na moim buciku będą wszędzie nowe łatki, i tak będę miał nowy bucik! Ale te łatki zawsze się odrywają, pękają, i stary but, jak był starym, tak starym i „drańciwym“ zostanie. Tak jest z tymi, którzy chcą po troszku naprawiać dotychczasowe niesprawiedliwe urządzenia i porządki w kraju i państwie, które jest tak z różnych kraików złatane, jak stuletniego starca torba żebracza, — a stare licho i dawna niesprawiedliwość z każdego kąta zawsze wyglądają... Trzeba się nam do tego dobrze przygotować i energicznie się zabrać, ażeby to zło z korzeniem wyrwać.

Ale my wróćmy do tego staruszka i podobnym jemu i zapytajmy, co oni mają robić, ażeby tak nie biedować i głodem nie przymierać na cudzym gnoju w żydowskiej stajni, — czy im ktoś dopomoże? Gdzież tam! Dziś taki świat i ludzie, że każdy o sobie myśli. Dziś różnej kategoryi urzędnicy i robotnicy fabryczni są ubezpieczeni, tylko my chłopi rolnicy nie mamy tego, bo rząd nie chce się zgodzić, powiada, że na to pieniądzy niema... A jeśli może on brać od nas podatek pieniężny i podatek krwi rekruta, to powinien nam przyjść z pomocą **ubezpieczenia na starość, zaś świętym obowiązkiem jest naszych posłów dopilnować tej sprawy, którym to powierzyliśmy nasze mandaty do bronienia naszych spraw chłopskich stanu rolniczego.**

Michał Plezia
chłop z nad Prutu.

Ukrajowienie dróg.

W myśl zasadniczej uchwały Sejmu z roku 1909 Wydział krajowy postanowił przedłożyć na najbliższej sesyi sejmowej wniosk co do dalszego ogólnego programu ukrajowienia dróg. Wnioskami swymi obejmuje Wydział krajowy ogółem 137 klm.

Wniosek Wydziału krajowego co do ukrajowienia dróg w r. 1914 obejmuje 11 dróg łącznej długości 137 klm.

Wydział krajowy wnosi tedy, aby Sejm uznał następujące drogi za krajowe:

1) Międzybrodzką w obrębie powiatów: bialskiego i żywieckiego na długości 18.2 klm.

2) Biała — Skawina — Zawoja w obrębie powiatu myślenickiego na długości 16 klm.

3) Pilzno — Radomyśl w obrębie powiatów: mieleckiego i pilzneńskiego na długości 31.2 klm.

4) Jarosław — Pruchnik w obrębie powiatu jarosławskiego na długości 5 klm.

5) Sądowa Wisznia — Sambor w obrębie powiatu mościskiego na długości 9 klm.

6) Hermanowice — Sambor w obrębie powiatn samborskiego na długości 6 klm.

7) Dachnów — Niemirów — Dobrosin w obrębie powiatów: rawskiego i jaworowskiego na długości 12.6 klm.

8) Kamionka Strumiłowa — Dzibułki w obrębie powiatów: kamioneckiego i żółkiewskiego na długości 20 klm.

9) Ustrzyki — Lutowiska w obrębie powiatu liwskiego na długości 10 klm.

10) Kosów — Jasionów Górny w obrębie powiatu kosowskiego na długości 4 klm.

11) Krystynopol — Brody w obrębie powiatów: sokalskiego i kamioneckiego na długości 5 klm.

Wydział krajowy objąć ma powyższe drogi z rokiem 1914 w administracyę kraju.

Rusini grają... w parlamencie.

Gdy we środę zebrał się parlament dla narad nad dalszą częścią planu finansowego — ukraińcy zaraz na początku posiedzenia zażądali przerwy w obradach, bo prezes ministrów, hr. Stirk, przyrzekł im, że reforma wyborcza w Galicyi do środy będzie, a reformy nie ma. Na to ostro odpowiedział hr. Stirk, a parlament odrzucił wniosek ukraińców. Wtedy ukraińcy wydobyli swoje instrumenty i poczęli grać tak, jak to było w Sejmie galicyjskim przed paru laty.

W awanturach wzięli udział wszyscy posłowie ukraińscy, nie wyłączając wykluczonego z partyi za praktyki emigracyjne Petryckiego, i nie wyłączając dwóch księży ruskich, którzy nie uszanowali swej sukni kapłańskiej, lecz w wyprawianiu wrzasków szli o lepsze z Ławrukiem, Trylowskim i Staruchem.

Odznaczali się w hałasach obaj profesorowie Uniwersytetu: Dnistrjański i Kolessa, którym socyaliści niemieccy wytykali nieuszanowanie godności profesorskiej. Jeden tylko Okuniewski siedział spokojnie, jak gdyby przygnieciony tą sceną karczemną.

Posłowie polscy uradowani, że i inne narody raz wreszcie przekonają się, co za mili sąsiedzi ci ukraińcy, patrzyli z boku. Niemców szewska pasya porwała. Niektórzy skoczyli do ław posłów ruskich, aby bić i poodbierać instrumenty. Rozważniejsi wstrzymali ich od tego, a prezesi stronnictw zeszli się na naradę.

Rusini grali 2 godziny — poczem posiedzenie zostało przerwane. W międzyczasie Rusini rozmyślili się, a gdy wieczór zebrał się znowu parlament na posiedzenie, Rusini byli zupełnie już spokojni — a parlament uchwalił w drugiem czytaniu podatek osobisto dochodowy.

Z POLSKI.

ZABÓR AUSTRYACKI.

Drogi wodne w Galicyi.

Wiedeń, (kor. wł.).

Dnia 11 b. m. odbyło się posiedzenie **komisyi kanałowej Koła polskiego.** Oprócz członków komisyi wzięli w tem posiedzeniu udział: minister dla Galicyi Długosz,

prezes Leo, szef technicznej dyrekcyi w budownictwie dróg wodnych radca dworu Herbst i sekretarz ministeryalny z ministerstwa dla Galicyi, Neuman.

Po przeprowadzeniu dyskusyi szczegółowej uchwaliła komisya następujące wnioski:

1) Komisya oświadcza się w zasadzie **za przeprowadzeniem budowy dróg wodnych przy udziale kapitału prywatnego,** z zastrzeżeniem, że państwo w myśl ustawy z r. 1901 obejmie ruch na kanałach spławnych ze względu na przysługujący państwu decydujący wpływ na ustalenie taryfy.

2) Komisya zwraca się do przewodniczącego z prośbą, aby w jak najkrótszym czasie zwołał komisyę dla omówienia i ustalenia zasad, normujących sposób oddania budowy kanału Wisła-Dniestr przedsiębiorstwu prywatnemu.

3) Komisya zwraca się z prośbą do ministra dla Galicyi o wyjednanie w ministerstwie handlu jak najspieszniejszego opracowania projektu generalnego i szczegółowego kanału Wisła-Dniestr w myśl kilkakrotnych uchwał Koła polskiego.

Komisya przyjęła z zadowoleniem do wiadomości, iż ministerstwo handlu zarządziło wysłanie kilkunastu inżynierów dla przeprowadzenia zdjęć terenowych na przestrzeni przyszłego kanału Wisła-Dniestr, a mianowicie dla ostatecznego rozważenia kwestyi zasilania kanału wodą, oraz ustalenia szerokości kanału na przejściach przy działach wód i przy krzyżowaniu się rzek z trasą kanału. *A. Z.*

ZABÓR ROSYJSKI.

Zamach na polskość w zaborze rosyjskim.

Warszawa (kor. wł.).

Dnia 12 b. m. nadeszły smutne wiadomości z Petersburga, iż rosyjska Izba wyższa (Rada państwa) wytrwała na swem opornem stanowisku i odrzuciła wszelkie **uprawnienia języka polskiego** w przyszłym **samorządzie** miejskim w Królestwie, mimo, iż za temi uprawnieniami występował prezes ministrów Kokowcew.

Sprawa języka polskiego w samorządzie przechodziła rozmaite okresy. Projekt rządowy (1910 r.) stanowił, że biurowość wewnętrzna instytucyi samorządowych powinna być prowadzona po rosyjsku, ale dopuszcza się równolegle używanie języka polskiego w księgach, dokumentach, korespondencyi. Na polskie zapytania instytucyi społecznych i osób prywatnych mogą odpowiadać po polsku. Na zebraniach rad miejskich i zarządów, oraz obwieszczeniach publicznych równouprawnione są oba języki.

Kiedy następnie sprawa przeszła do komisyi samorządowej Rady państwa, artykuły językowe uległy zmianie. Uznanie zupełnej równorzędności obu języków w obradach zostało zamienione określeniem, że język rosyjski jest na tych obradach urzędowym i że dopuszczają się „objaśnienia w języku polskim". Ta zmiana redakcyjna realnego, praktycznego znaczenia nie ma, charakteryzuje tylko nastrój większości członków Rady państwa i dowodzi, jak dalece oddalono się od tej słusznej zasadniczej myśli, że **w kraju polskim** samorząd powinien mieć charakter polski. Następnie komisya Rady państwa poszła o krok dalej; postanowiła, aby przewodniczący zniewolony był do streszczania mów polskich, ilekroć zażądają tego radni, nie znający języka polskiego. Ale pełna Rada państwa uznała te małe prawa języka polskiego za półśrodki i postanowiła, że w zebraniach rad miejskich i zarządów miejskich wolno jest mówić tylko po rosyjsku.

Zmiany te wróciły znów do Dumy i Izba niższa znów przyznała językowi polskiemu prawo w samorządzie. Również najwyższa władza w Rosyi była także za pozostawieniem językowi polskiemu pewnych praw; odzwierciedleniem tego poglądu wysokich sfer jest stanowisko Kokowcewa. Była jeszcze możliwość, że Rada państwa skłoni się ku kompromisowi i uchwali dopuszczenie języka polskiego w zamian za zgodę na obszerniejszy zakres praw administracyi wobec czynników samorządnych. Jednak głosowanie wykazało, że „osiwiali administratorowie", z których składa się Rada państwa, nie dali się sprowadzić ze swego skrajnie wrogiego do polskości, prawdziwie rosyjskiego stanowiska.

Samorząd bez języka polskiego jest, jak to wszystkie pisma polskie podkreślały, dla nas **bez wartości i nie do przyjęcia.** Samorząd ten też tylko narzucony być może społeczeństwu.

Żaden polski poseł głosować za nim nie może. Owszem polska reprezentacya „parlamentarna" w Petersburgu powinna założyć jak najenergiczniejszy sprzeciw przeciw temu **nowemu zamachowi na polskość.**

Z OBCZYZNY.

Saksonia.

Stapińszczyzna na obczyźnie.

Zdziwią się rodacy w kraju tem, że aż tu na dalekiej obczyźnie przyszła zaraza komedianta politycznego, obłudnego przyjaciela ludu Stapińskiego. Tymczasem, niestety, odbywają się tu wykłady ubóstwiające politykę ludowców i ich przywódcę. Robi to człowiek który dziś ma wpływy na Towarzystwa ludowe w Saksonii, p. Stańczyk, wiceprezes Związku polskiego. Nie mogę pojąć, jak pan Stańczyk, idealista, poświęcający się do zaparcia naszemu wychodztwu, wiele pracujący dla ogółu, może ubóstwiać taki przewrotny charakter, jaki ma Stapiński, który pracę dla ludu mierzy własną korzyścią. Znam p. Stańczyka już od wielu lat, podziwiam w nim ten nieugięty charakter. Widziałem jak w nędzy dobijał się kawałka chleba, ucząc się o własnych siłach rzemiosła. Mieszkając w jednym domu, widziałem, jak ślęczał nocami nad książką aby tylko zdobyć wiedzę.

I nieszczęście chciało, że przed 3-a laty opuścił Lipsk, wyjeżdżając do rodziny i wówczas spotkał się gdzieś ze Stapińskim. Właśnie w tym czasie odbywały się wybory do parlamentu, Stapiński zaangażował go jako agitatora i tam się tak przejął zgubnemi zasadami, że od tego czasu wprost z fanatyzmem głosi hasła Stapińskiego, zapominając o tem, że są to hasła warcholskie, bo głoszą walkę klasową, a nam tu na obczyźnie jedności potrzeba. Aby rodakom dać obraz zgubnej agitacyi Stańczyka nadmienię, że na wiecu, zwołanym przez tutejszą inteligencyę w sprawie założenia czytelni ludowej, referent zaczepił niecne konszachty Stapińskiego z Canadian-Pacific, to prawie jedyny p. Stańczyk odważył się publicznie na obronę tej wstrętnej roboty, i co się okazało, lud stanął po stronie Stapińskiego, idąc bezkrytycznie na lep pięknych słów p. Stańczyka, który gdy potrzeba umie po mistrzowsku grać na strunach uczuć prostego ludu.

Myślę, że byłby czas, aby położyć kres tej zgubnej robocie p. Stańczyka, a mogłaby się zabrać do tego inteligencya tutejsza i młodzież uniwersytecka, piętnując na zebraniach ludowych wszelkie sprawki Stapińskiego, jego zgubną robotę i jego fałszywą przyjaźń ludową. Nie trzeba się obawiać, że przyjdzie stoczyć walkę z p. Stańczykiem. Jestem nawet mocno przekonany, że i on zmieni swoje przekonanie, gdy dowie się, że nie przyjacielem, ale wrogiem ludu jest Stapiński. Niepodobna przecie na to pozwolić, aby jednostka, uwiedziona zgubnemi i nieszczeremi hasłami fałszywego przyjaciela ludu, zatruwała czystą duszę naszego ludu na obczyźnie. Niech sobie rodacy, mający zamiar przybyć do Saksonii, przeczytają ten artykulik, aby wiedzieli, jak sobie wobec pana Stańczyka postąpić. A szczególnie zwracam się do młodzieży, nad którą p. Stańczyk szczególną roztoczył pieczę. Pozdrawiam rodaków w kraju i szanowną redakcyę „Ojczyzny". *Wojciech Kania.*

Z POWIATÓW i GMIN.

Frydrychowice, pow. Wadowice.

Odpowiedź „Przyjacielowi ludu" z dnia 9 listopada 1913 r.

Czytając „Przyjaciela ludu" nr. 46, spostrzegliśmy z oburzeniem w artykule o Frydrychowicach wielkie oszczerstwa na naszego ks. proboszcza Józefa Batkę. Oszczerstwa te

dotknęły boleśnie tak nas tu we Frydrychowicach, jako też i mieszkańców gminy Przybradz, która do tutejszej parafii należy. Bolejemy nad tem, że się znalazł taki wyrodny chłop, który potrafi tak po szatańsku kłamać, (a może on i nie chłop i nie z Frydrychowic, ale z Choczni lub z Wadowic!?!).

Nasz ks. proboszcz Józef Batko jest dla nas prawdziwie zacnym i czcigodnym duszpasterzem. Zarzuca mu „Przyjaciel ludu“, że zaniedbuje swoje obowiązki kapłańskie. Otóż jest to fałsz! Widzimy go bowiem we wszystkie niedziele i święta gorliwie pełniącego obowiązki za siebie i za ks. wikaryusza, którego z braku kapłanów dostać nie możemy. W każdą niedzielę i święto ma ks. proboszcz mszę św. i kazanie rano, a przed południem sumę i znowu kazanie. Przed nieszporami, o ile nie wyjeżdża na odpust, uczy dzieci katechizmu, a po nieszporach szerzy oświatę w Kółku rolniczem przez pogadanki i odczyty, na które zaprasza zdolnych prelegentów z T. S. L. Jeżeli trafi się odpust w sąsiedniej jakiej parafii, to i wtedy mamy dwa nabożeństwa, tak że wszyscy możemy zadość uczynić obowiązkom religijnym. Kłamie bezczelnie „Przyjaciel ludu“, gdy bredzi, że nasz ks. proboszcz przed wyborami nabożeństw nie odprawiał albo że innych swoich obowiązków nie wykonywał. Zdaje się, że oszczercy z „Przyjaciela ludu“ ze zemsty politycznej najpodlejsze na niego miotają kłamstwa i obelgi. Ileż to razy trafiło się, że ktoś zachorował w parafii i nie mógł furmanki posłać po księdza, gdyż konie włościańskie były zajęte; wtedy ks. proboszcz własnymi końmi jeździł do chorych biednych, których też wedle potrzeby i swym groszem wspomagał. Jego to staraniem, a po części i groszem ozdobiony został nasz kościół, a i przystęp do kościoła ulepszony i upiększony, a wodociąg, a studzienka z dobrą wodą i fontanna przed piękną figurą Matki Boskiej? Za czyjemże to staraniem powstało? Mało wam jeszcze, oszczercy? Ks. prob. Józef Batko założył dwa Kółka rolnicze: jedno na Podlasiu, drugie w Przybradzu, i Spółkę mleczarską we Frydrychowicach. Mieliśmy tu przed kościołem wielką karczmę, która staraniem ks. proboszcza została zniesiona i zmieniona na mleczarnię, przynoszącą członkom-włościanom **50 tysięcy koron rocznie za mleko.**

Żal wam, oszczercy, karczmy, i dlatego mścicie się po szatańsku na plebanii!

Piszecie, że lista wyborcza była na plebanii, a nie w urzędzie gminnym? To bezczelne kłamstwo i oszczerstwo! Nawet nie wiadomo, jak można tak kłamać! „Przyjaciel ludu“ widać zabił już wasze chłopskie sumienie i zatruł serca!!

Wspominacie, oszczercy, o 1000 koron, które mieliście dostać, gdy wasze oszczerstwa udowodnicie, i cóż? czy udowodniliście?!

Ks. proboszcz znowu ogłosił, że „jeśli wszystkie zarzuty oszczercze i brednie „Przyjaciela ludu“, przeciw niemu skierowane, udowodnicie, dostaniecie 1.000 kor. nagrody, — inaczej jesteście oszczercami, plugawcami własnego gniazda i złodziejami czci ludzkiej!“

Jednem słowem, artykuły na naszego ks. proboszcza wam się nie udały! Wstyd! jeśli to chłopi pisali. Na inne oszczerstwa i podłe przypuszczenia szkoda odpowiedzi. Podajcie wasze nazwiska, tchórze! Skryliście się za waszego przywódcę i zbankrutowanego jaśnie wielmożnego dygnitarza. — „Niczem Sybir, niczem knuty, lecz narodu duch zatruty, to dopiero bolów ból!“ — My zaś, bracia, rzucajmy precz oszczerstwa „Przyjaciela ludu“, trzymajmy się programu chrześcijańskiego, trzymajmy się prawdy! Łączmy się wszyscy w Narodowym Związku chrześcijańsko-ludowym. Kto z Bogiem, Bóg z nim!

Jan Gałuszka, Antoni Seremet, Wojciech Kowalski, Piotr Kozub, Franciszek Szatan, Urban Płonka, Ignacy Zabagło, Szczepan Płonka, Andrzej Węgrzyn, Jan Jachimczyk, Władysław Mokwa, Franciszek Jachimczyk, Mateusz Wanat, Józef Jachimczyk, Tomasz Krzemień, Piotr Nowak, Walenty Matusiak, Kazimierz Nogala, Józef Chwałek, Franciczek Żyła, — następuje jeszcze 257 podpisów, które przytoczyć każdej chwili możemy, a więc koło 300 chłopa!

Brzesko.

Dnia 16/11 b. r. zwołali ludowcy wiec publiczny, na który przybył także ze Lwowa p. prezes Bernadzikowski. Z ciekawości poszedłem i ja. Przed bramą Sokoła spotkałem się z p. Stecem, wicemarszałkiem powiatu brzeskiego i przywitaliśmy się uprzejmie, ale p. Stec odwołał mnie na bok i zagroził mi, ażeby nie występować nic ze swojemi słowami, boby mię mogli obić. Ale ja mu na to powiedziałem, że to jest zwykły argument ludowców. Nadto dodałem: O ile będzie się to zgadzało, co mówić będziecie, z głosem mojego sumienia, to dam spokój, a jak nie, to ja kłódki na ustach nie mam. Na te moje słowa poszedł p. Stec do p. Kuncego i zdał mu raport. — Kiedeśmy już wchodzili do sali, p. Kunce przychodzi do mnie i powiada, że to jest tylko zgromadzenie Komitetu ludowcowego. Gdy ja stwierdziłem, że było ogłoszenie publicznego zgromadzenia, p. Kunce powiada: Nie, tylko poufne za zaproszeniami. A ja mówię: To dajcie mi zaproszenie — a p. K. nie, bo to jest tylko dla ludowców i stróż drzwi zamknął, a ja poszedłem do domu. Idąc, spotykałem się z ludźmi, którzy także szli na ten wiec a zaproszeń nie mieli. Wróciłem się i ja z ciekawości, co będzie, czy ich puszczą. I puścili ich, ale ja już nie chciałem się naprzykrzać i wróciłem do domu w przekonaniu, że „na złodzieju czapka gore“.

W „Przyjacielu“ umieją się chwalić swoimi wiecami, a jak widzą jednego stojałowczyka, czy wszechpolaka, to zaraz ich tchórz obleci i drzwi przed nim zamykają, bo nie mają czystego sumienia, boją się, ażeby im nie pluć w oczy na ich blagi. *J. P.*

Turza, pow. Kolbuszowa.

Na wschód, bracia!

U nas w Galicyi zachodniej ku granicy moskiewskiej są kiepskie wsi i niedobre grunta, a najgorsze są grunta w powiecie kolbuszowskim, bo są piaszczyste i niebardzo urodzajne. Są także potoki, które jeszcze od niepamiętnych czasów nie wyschły do dnia dzisiejszego. Gdy kto tutejszemu gospodarzowi powie, co siedzi na takim niedobrym piaszczystym gruncie: — Sprzedalibyście te piaski, te moczary, a poszlibyście na wschód i kupilibyście pola 4 do 5 morgów na Podolu. Ja widziałem ziemię w Hnilicach, — to więcej tam zbioru na 3 morgach, niż u nas na 15 morgach. Na to gospodarz mówi: — A ja się tam boję kupować, bo tam są Rusini, toby mnie za 2 lata wygnali stamtąd. — Ależ tak nie jest, jak się mówi, bo tam na wschodzie Polaków jest wielka moc, bo aż 2 miliony blizko, i oni się Rusinów nie boją. A zresztą i u nas w Galicyi zachodniej w Kolbuszowskiem to się gorzej Polacy zachowują między sobą, niż te psy, co się ich gromada zejdzie, i kąsają się.

Jeden gospodarz w Turzy ma na sprzedaż pole, to je jeden drugiemu gani, bo jak to mówią „jak da Pan Bóg kupca, to dyabeł faktora“. I to jest prawda; bo dobry sąsiad to się nie da tyle we znaki przez całe życie, co zły sąsiad za rok. A tam na wschodzie przy parcelacyi kupujesz w jednym kawałku grunta, to nie będziesz miał tyle kłopotu z nadzorem ani ze złymi sąsiadami. Przeto idźmy, bracia, na wschód, gdzie ziemia najlepsza i tania! *N.*

Grodzisko, pow. Łańcut.

Smutna nasza niedola.

W całej naszej Polsce staramy się o lepszy byt, wołamy o pomoc na wszystkie strony. Lecz, niestety, gdy się coś dostanie temi staraniami w nasze ręce chłopskie, gdy gmina albo powiat wykołaczą coś od rządu albo tam skąd, to my biedni nie umiemy tego wykorzystać dla całej gminy albo powiatu, a to z powodu, że brak u nas miłości bliźniego.

Jak nie mamy nic w rękach, to wtedy mówimy, żebyśmy zrobili to albo owo; a jak mamy coś w rękach, to nie umiemy wykorzystać dla wszystkich. Wnosimy różne prośby i gadamy codziennie, że obecni blokowi i rządowi posłowie nie chcą się o nas troszczyć, tylko dobrze jedzą i dobrze piją, a my biedę pchamy To prawda! Ale wspomnijmy i o sobie. Smutne to jest, ale prawdziwe, że my nie

jesteśmy zorganizowani wszyscy i nie popychamy biedy wszyscy razem, tylko każdy sobie. Znowu narzekamy na naszą niedolę, że mamy kiepskiego wójta albo radnych w gminie. Ażeby to udowodnić, że tak jest, to dam na to przykład z naszej gminy.

U nas w Grodzisku wójt, jak anioł, a radni to najwięksi, jak to mówią „ryzykanty". Otóż tak zrobili. Wykręcili tam coś pieniędzy z Wydziału na fundusz ubogich, to nie wiedzieli, komu pieniądze rozdać. Nareszcie postanowili zrobić tak, dosyć dobrze. Ale dobrze nie wykonali, bo chciwość nie pozwoliła. Wójt, podwójci i cała rada, ażeby skorzystać z tych funduszów dla ubogich, to nie powiedzieli nikomu, tylko między sobą wszystko podzielili; a mało kto o tem wie, bo oni postanowili tak zrobić, ażeby biednemu darmo pieniędzy nie dawać, tylko postanowili za te pieniądze poprawić drogi, ażeby biedni sobie zarobili. Tymczasem stało się inaczej. Biedni o tem nie wiedzieli, czy w gminie są pieniądze dla ubogich, czy biedni mają te pieniądze sobie zarobić. Wójt tylko zwołał na naradę swojego syna, jednego kuma i dwóch sąsiadów, a jednego zawiadomił, że będą zarabiali pieniądze. I zarabiali.

Biedni mają być tem syci, co bogacze na nich zarobią. I oni mają milczeć? O nie! My biedacy na majątku, ale my silni w duchu. Chociaż wójt nie zapowiedział całej gminie, ale będą wszyscy wiedzieć, jak on jest usposobiony dla biednych, chociaż tak na oko się zdaje, jak ciepłe masło. Wójt nazywa się Sołek, a podwójci Czerwonka z Grodziska Górnego. Więcej napiszę później.

W. W.

Magdalówka, pow. Tarnopol.

Drodzy robotnicy!

Dnia 21 listopada minął dziesięcioletni jubileusz odprawionej pierwszej mszy świętej w kościele, przez waszą niezmordowaną a żmudną pracę zbudowanym, i — dziś co za radość!!! zamiast od czasu do czasu ksiądz miał przybyć i mszę świętą odprawić, dziś już mamy stałego księdza i fundusz dla niego, to jest, probostwo. Tu, bracia, pomóżcie mi oddać hołd tym ludziom, i Bóg świadkiem mej duszy, gdybyśmy poszli w ślady tych ludzi, to Polska - Matka w jednej chwili byłaby wolna. To prawdziwi apostołowie, co w nich było pierwsze: czy miłość Ojczyzny, czy chwała Boża, to chyba Ten, co ich stworzył, zna. Ta wioszczyna Magdalówka to rzeczywiście futor stepowy, odcięty od świata. Przed dwudziestu laty wyprzedził tych ludzi pop ruski Fedko Stadnik, urodzony w tej wiosce, i widzi każdy z nas, jak to Polacy umieją, dopomagali szczerzej, niż sami interesowani (hajdamacy), tak groszem, jak pracą do stworzenia ruskiego probostwa. Po wizycie księdza metropolity Szeptyckiego, po naradzie z nim i popem z Krzywego jako dziekanem poprostu chcieli nas zrobić za jednym zamachem błaznami w ten sposób: na Radzie gminnej uchwalili dla utrzymania stałego księdza w naturze to znaczy trochę garncy, i opał (okłoty), a reszta gotówką, a to dlatego, żeby to wyglądało na dość pokaźną sumę, — ale jeden z tych ludzi wszystko wyszperał, i te ich machinacye jednym zamachem przeciął; wówczas było tylko trzech radnych Polaków; dwóch podpisało taką hańbę, to jest, utrzymywanie agitatora ruskiego popa przez nas, trzeci wniósł zarzut do Rady powiatowej. Nas musiał, że tak powiem, prawie ciągnąć do podpisu tego protestu. Z Rady powiatowej dali odpowiedź nader prawdziwą, że jeżeli jeden Polak nie zechce na to przystać, to nic z ich uchwały. Ale nie dość na tem: ten sam człowiek zaczął nas prosić, aby budować nową kapliczkę. Przyznać muszę, że niemal każdy z nas z ironią na ustach wysłuchał tej propozycyi, tylko jeden, a jest nim Jan Maryszczak, zaprosił do siebie tego człowieka, to jest, Józefa Lipskiego, (ale proszę jego nazwiska nie wydać, boby się zmartwił, choć w Ameryce, a wiem, że on i tam naszą „Ojczyznę" czyta). No, i zabraliśmy się do roboty. Na ten śmiały zamiar nie było ani grosza, ani piędzi ziemi, a ludność biedna i nie rozumiała celu. Ale on w pracy nie poprzestał, aż dopóki nam księdza, obecnego dziś proboszcza księdza Stanisława Jaworskiego nie uprosił; — ale i na tem nie kończy się jego praca: on to założył Czytelnię, gdzie nasz poseł Jan Zamorski przybył z Tarnopola mimo słoty i deszczu, Kółko rolnicze, szkołę polską i kasę Raiffeisena, choć jeszcze nie jest uskutecznioną. — Acz czem my temu człowiekowi odpłacili? Samemi cierpieniami. I ja dziś w imieniu wszystkich nas składam hołd i przeproszenie, bo niejednokrotnie zraniliśmy twoje nader szlachetne serce. Niech odruch wdzięczności będzie ci zapłatą! Tyś nas ciągle uczył miłości Ojczyzny, Tyś nam kazał czytać „Ojczyznę" jako najlepsze pismo ludowe, Tyś „Przyjaciela ludu" do Mandżuryi kazał wysyłać, i coś mówił, Twe słowa się spełniły, gdyś wypowiedział we Lwowie na zjeździe Demokratyczno-narodowem dnia 1 grudnia 1907 roku. Dziś praca tego stronnictwa, któreś tak gorąco zalecał, święci tryumfy tu na kresach. Stałeś się dla nas wzorem, i chcemy ze wskazanej przez Ciebie drogi nigdy nie zbaczać.

Bądź zdrów i nie pamiętaj tego, czem ci płacono! Twój uczeń.

Wincenty Godżała,
chłop z nad Gnieżny.

Bochnia.

Jak ludowcy popierają lud.

Jak we Wiedniu grożono strajkiem wskutek drożyzny mięsa, c. k. rząd obiecywał złote góry, aby strajk zażegnać. Zachęcano wtedy Galicyę, aby produkowała więcej bydła, obiecując jej pomoc rządową. Opierając się na tej obietnicy, wszystkie gminy powiatu bocheńskiego, przylegające jako sąsiedzi do lasów rządowych, a jest ich 42, wniosły prośbę do c. k. Namiestnictwa o pozwolenie pasania bydła w lasach rządowych za opłatą, jaką c. k. rząd nałoży. Ze smutkiem muszę nadmienić, że podjudzona jedna gmina przez ludowców doniosła do Namiestnictwa, że ona sobie tego całkiem nie życzy, jakkolwiek przytyka bezpośrednio do lasów rządowych.

Podania wniesiono. C. k. Namiestnictwo przy pomocy p. radcy C. załatwiło sprawę w ten sposób, że wszystkim gminom odmówiło pozwolenia na pasienie bydła chłopskiego w lasach rządowych, a chcąc pokazać swoją władzę, zasądziło na kary stemplowe: Gminę Kłaj na 267 K, Niepołomice na karę 90 K, Drwinię 81 K, Wolę Zabierzowską 33 K. O karach stemplowych z innych gmin na razie wiadomości niema, prawdopodobnie gminy te, nie umiejąc się bronić, zapłaciły kary te całkowicie.

Lasy, które c. k. rząd ma w swojem ręku, były własnością króla polskiego, a chłop polski miał do nich pełne prawo. Dzisiaj, gdy las rządowy się pali, żandarmerya napędza ludność włościańską do bronienia dobra rządowego, ale jeżeli chłop bez swojej winy wpuści bydło w obręb lasu rządowego, jest skazywany na kary.

Zapamiętajcie sobie, chłopi, dobrze tę łaskawość rządu wobec was, a także pamiętajcie, że posłowie ludowcowi, jako rządowi, bronić was nie chcą! *F. W.*

Grybów.

Proszę o umieszczenie następującej korespondencyi. Już trudno patrzeć i słuchać, co się dzieje teraz, a trzeba być chyba niemową, aby coś nie odpowiedzieć. U nas w Grybowie odbył się wiec ludowców w sali Rady powiatowej; przemawiało kilku mowców, a między nimi jeden ze swym nieprzyjemnym głosem, jak pilnik przy piłowaniu żelaza, napadł na Zarząd Główny Tow. Kółek roln., że tenże Zarząd Główny Kółek roln. karmi zgniłymi ziemniakami i pragnie widać, aby bydło wyzdychało chłopu. Hańba ci, p. Westfalewicz, że poważasz się rozbijać tę najdroższą nam instytucyę, to jest, Kółka rolnicze! Zarząd Główny Towarzystwa Kółek rolniczych wyraźnie pisał do wszystkich Kółek w kraju, że gdyby się okazał towar nieodpowiedni, aby zaraz mu o tem donieść; tak samo się rzecz miała przy sprowadzeniu ziemniaków. Zarząd Główny pisał wyraźnie, że on wysyła ziemniaki do jedzenia, a te mają być zdrowe; a gdyby się trafiło, że ziemniaki przyjdą nadpsute, to żeby się starać ziemniaki złe przebrać na koszt wysyłającego i w obecności naczelnika stacyi nadpsute ziemniaki zważyć i przedać, i zażądać potwierdzenia naczelnika stacyi i kilku świadków, i donieść do

Zarządu Głównego, a tenże się postara o odszkodowanie i zwróci im stosowną kwotę.

Pan Westfalewicz mówi dalej, że Zarząd Główny radby był, aby chłopu bydło wyzdychało przez dawanie otrąb zgniłych inwentarzowi, sprowadzanych przez Zarząd Główny. Widać, że pan Westfalewicz zawarł spółkę ze żydami i chce, aby rolnik sam sobie nic nie sprowadzał, tylko swe zapotrzebowania od żydów pobierał. Ładna opieka nad chłopem!

Pamiętaj, panie Westfalewicz, że się to kiepsko skończy, bo przez ciebie o mało ja nie został zrujnowany, gdyż ja jako sekretarz Kółka roln. starałem się odciągnąć ludzi od żydów, sprowadzałem towary, a między nimi otręby i dla dogodności członków Kółek rol. wykupywałem frachty swemi własnemi pieniędzmi, a ci mi później spłacali; i nie myśl sobie, p. Westfalewicz, żem miał w tem interes swój, gdyż na żądanie mogę się wykazać rachunkami.

W ostatnich dniach przychodzi wagon 12500 kg.; dałem znać członkom Kółka, że otręby są na stacyi, aby jechali. Sam poszedłem na stacyę, wykupiłem fracht swemi pieniądzmi, czekam — nikt nie jedzie; aże ku wieczorowi przyjechało parę furmanek i to z litości dla mnie. Dobrze żem kupca wyszukał co otręby zabrał, a tym kupcem był żyd. Za drogie pieniądze zgniłych o rąb żyd nie kupi: widać, że otręby były dobre i tanie. Gdybym był kupca nie miał, tobym przepadł, gdyż pieniędzy pożyczyłem. Pan Westfalewicz swoim zgrzytliwym głosem potrafi chłopa w błoto wepchnąć, aby żydkowie dalej handlowali; wstyd ci! Napadałeś także ze swą kliką na naszego ukochanego księdza Jana Solaka zato, że na każdem polu stara się chłopu pomódz doradzić, aby unikał lichwy żydowskiej, aby sobie chłop sam sprowadzał towary, i pouczy go, jak ma sobie postąpić w różnych interesach, a ty śmiesz napadać na niego? Pamiętaj, aby ci parafianie nie sprawili łaźni i gorących okładów, gdyż się już oburzają.

Jan Petryla
rolnik z Siołkowej.

Stanisław Edward Zaykowski

Inżynier, właściciel dóbr ziemskich Czermna, członek Rady powiatowej jasielskiej, wiceprezes Komitetu powiatowego wszechpolskiego, zaopatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 13 grudnia b. r. przeżywszy lat 46.

Eksportacya zwłok do kościoła parafialnego w Czermny odbyła się w poniedziałek dnia 15-go grudnia b. r. o godzinie 3 po południu, a obrzęd pogrzebowy odbył się się we wtorek dnia 16 b. m. o godzinie 10 rano.

Ś. p. Stanisław Zaykowski, należał do tych ziemian, którzy z życzliwością odnosili się do braci włościan. Stał on zawsze w pierwszych szeregach w pracy wspólnej, w ekonomicznej, w Kółkach rolniczych i Towarzystwie rolniczem, z ludem. Był on także zwolennikiem sprawiedliwych praw dla ludu. Dla tego przez wszystkich uczciwych i światłych był ceniony i lubiany. Dlatego przedwczesna śmierć Jego wywołuje powszechny żal. Cześć Jego pamięci!

WIADOMOŚCI.

Polonia amerykańska dla Galicyi. Skarbnik Zjednoczenia rzym. kat. w Ameryce zebrał już drugi tysiąc dolarów na dotkniętych klęskami elementarnemi w Galicyi. Pierwszy tysiąc przed kilku tygodniami podjęła już Rada narodowa we Lwowie.

Wielkopolska dla Galicyi. Prezes poznańskiej Sodalicyi Maryańskiej, hr. M. Żółtowski z Godurowa, ogłasza sprawozdanie ze składek, zbieranych w Wielkopolsce dla dotkniętej klęską powodzi ludności w Galicyi. Ze sprawozdania przekonujemy się, że dotąd składki zbiorowe w ziemniakach i w gotówce doszły do sumy 27.160 marek. Oprócz tego samych ziemniaków wysłano dotąd 195 wagonów.

Testament śp. biskupa Cyrtowta. Ogłoszono już testament śp. biskupa żmudzkiego ks. Cyrtowta. Całą ruchomość swoją, wyjąwszy bibliotekę, aparat kościelny i insygnia biskupie, zmarły pasterz polecił sprzedać, a otrzymaną kwotę wraz z pozostawioną gotówką podzielić na cele kościelne i dobroczynne.

"Krewnym swoim — pisał w swej ostatniej woli biskup Cyrtowt — nic nie zostawiam, wspomagałem ich bowiem za życia swego wedle możności, a poza tem przez swe stanowisko społeczne są oni należycie zabezpieczeni pod względem materyalnym".

Deputacye w Sejmie. Do Sejmu przybywają liczne deputacye z różnych stron kraju. Między innymi przedstawił pos. **Zamorski** namiestnikowi deputacyę miast Drohobycza, Bolechowa i Doliny, która oświadczyła, że chrześcijańska ludność tych miast została przez obecną reformę wyborczą wydana na pastwę żydów. Deputacya domagała się albo rozszerzenia census wyborczego, albo też wydzielenia dla tych miast 1 mandatu chrześcijańskiego, gdyż obecnie oba mandaty przypadną żydom. Przybyły także deputacye z chrzanowskiego, tarnowskiego i Kamionki Strumiłowej.

Interpelacya posła Dębskiego w sprawie pobicia polskiego dziecka. Prawdziwą zasługę wobec Polaków Galicyi wschodniej ma nasz pan poseł Dębski, zwracając stale uwagę parlamentu i władz centralnych na ciągłe krzywdy, wyrządzane ludności polskiej przez rozmaitych działaczy ukraińskich. Takich faktów wciąż jest dużo. Niestety do tej pory nie dochodziły do wiadomości publicznej i do wiadomości władz, ponieważ ludność polska w Galicyi wschodniej nie wiedziała: w jaki sposób ma najlepiej szukać opieki i sprawiedliwości. Pan poseł Władysław Dębski zawiadomił niedawno ludność polską Galicyi wschodniej za pośrednictwem gazet, aby na jego ręce nadsyłała wszystkie sprawdzone relacye o nadużyciach nauczycieli ruskich, księży ruskich oraz innych funkcyonaryuszów ruskich w stosunku do ludności polskiej. I oto się pokazało, że takie fakty nadużyć powtarzają się ustawicznie. Na posiedzeniu Izby poselskiej w dniu 10 b. m. pan poseł Dębski wniósł interpelacyę do ministra oświaty i do ministra spraw wewnętrznych w sprawie pobicia przez parocha grecko-katolickiego, księdza Teodora Sachno, ucznia polskiego w szkole polskiej. Ow uczeń nazywa się Kaczanowski.

Należy się spodziewać, że panowie działacze ukraińscy, którzy znęcają się nad ludnością polską, a zwłaszcza nad dziatwą polską, pomiarkują swoją gorącą krew i wrodzone popędy dzikości, gdy się przekonają, że **posłowie polscy** rozciągnęli baczną kontrolę nad ich wybrykami.

Pożyczka galicyjska. Galicyjski Wydział krajowy zawarł za pośrednictwem austryackiego Lenderbanku z „Deutsche Ef. und Wechselbank" we Frankfurcie umowę przedwstępną co do wydania pożyczki 4 i pół procentowej w wysokości 12 milionów koron. Jeżeli ta pożyczka otrzyma bezpieczeństwo pupilarne, które ma być uchwalone przez parlament, część tej pożyczki wydana będzie w Austryi.

W sprawie sądu w Gołogórach. Donoszą z Wiednia, że poseł Wł. Dębski wniósł interpelacyę do ministra sprawiedliwości o otwarcie sądu w Gołogórach.

Przeniesienie stacyi kolejowej w Kniażem. Dowiadujemy się, że zabiegom posła Dębskiego zawdzięczać należy, iż stacya Kniaże, do której dostęp w czasie zwłaszcza słotnym jest wprost niemożliwym, zostanie w najkrótszym czasie przeniesiona do gościńca.

Aresztowanie byłego posła. Ze Lwowa piszą: W Myszynie aresztowano — jak donosi „Diło" — byłego posła sejmowego z partyi moskalofilskiej Myroniuka-Zajaczuka z powodu oszustwa, werbowania i wysyłania rekrutów za granicę. Aresztowano też jego spólnika Iwana Kawaciuka.

Dochodzenia przeciw Stapińskiemu. W kołach parlamentarnych polskich panuje przekonanie, że ze względu na ostatni list otwarty przeciw Stapińskiemu i żądanie, jakie się pojawiło, aby zarzuty, podniesione przeciw Stapińskiemu, przez posłów ludowców, zbadała Komisya Koła polskiego, Komisya ta rozszerzy swą działalność na wszystkie podniesione fakty. Poseł Kolischer wprawdopodobnie złoży swój mandat do Komisyi.

A to ananasy w Nowym Sączu. W czasie zbiórki na T.S.L., kiedy jedna z pań zbierających podeszła z puszką do adwokata Dra Gustawa Stubra, z prośbą o datek, ten oprysklіwie odparł: „na tych chamów z T.S.L. nie dam ani centa", drugi zaś adwokat dr. Syrop odmówił składki zamiast wieńca na trumnę sędziego ś. p. dra Kawalca, przeznaczoną przez adwokatów w kwocie 80 kor. na T.S.L. a to „ze względów zasadniczych", jako syjonista. W pierwszym wypadku można się zapytać kto większy cham, w drugim wskazujemy na bibliotekę T.S.L. z której korzysta 90% żydów; możeby im ze „względów zasadniczych" odradził ich współwyznawca korzystania z polskiej kultury. Obydwom zaś przypomina się, że z krwawicy chamskiej w piórka obrośli, odpowiedzi zaś takich społeczeństwo nie zapomni!

Aresztowanie mordercy ks. Kossaka. Z Drohobycza donoszą, że aresztowano tam przedmieszczanina Mikołaja Niemiłowicza pod zarzutem popełnienia przed trzema miesiącami mordu na osobie ihumena zakonu Bazylianów w Złoczowie ś. p. ks. Kossaka. Zarządzono na podstawie prywatnego doniesienia rewizyę. Oto we wskazanem miejscu znaleziono rzeczywiście zawinięte w stary surdut papiery wartościowe i książeczki oszczędności na kwotę przeszło 50,000 koron, tudzież akty spraw kościelnych, wzięte przez mordercę razem z papierami wartościowymi. Wobec tego uwięziono natychmiast Mikołaja Niemiłowicza, jego ojca Bazylego i bratanka Teofila. Uwięzionych odstawiono do Złoczowa.

Kurs rolniczy w Mędrzechowie. Staraniem Towarzystwa rolniczego okręgowego w Dąbrowie, a przy wydatnem poparciu Komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego krakowskiego odbędzie się w Mędrzechowie (powiat Dąbrowski) kurs rolniczy w czasie od 7 do 30 stycznia 1914 r. włącznie. W kursie tym mogą brać udział włościanie powiatu dąbrowskiego, mężczyźni, którzy przekroczyli już lat 18 i wzwyż. Wszelkich innych informacyi, dotyczących tego kursu, udziela Towarzystwo rolnicze okręgowe w Dąbrowie, które także przyjmuje zgłoszenia kandydatów.

Ostrzeżenie. Namiestnictwo wydało ostrzeżenie przed działalnością towarzystw niemieckich w Hamburgu i Altonie, które ogłaszają po pismach, iż za sumę 300—500 marek dostarczają chłopcom całkowitej wyprawy marynarskiej oraz umieszczają ich rzekomo pod dobrymi warunkami na okrętach handlowych niemieckich i amerykańskich. Pod tym pozorem towarzystwa powyższe wywożą mnóstwo popisowych ludzi także z granic państwa austryackiego.

Straszna katastrofa kolejowa pod Biadolinami. We wtorek koło godz. 4 rano wyjechał ze stacyi w Podgórzu-Płaszowie pociąg robotniczy nr. 321, wiozący do Rzeszowa robotników, wracających z Prus. Gdy rzeczony pociąg znalazł się na przestrzeni między Słotwiną a Biadolinami koło kilometru 58·7 wybuchł w wagonie nr. 8369 w jednym z przedziałów drobny pożar od maszynki benzynowej, na której pewien robotnik chciał ugotować herbatę. Inny robotnik pociągnął za sznurek automatycznego przyrządu alarmowego i pociąg natychmiast stanął w szczerem polu. Nagłe zatrzymanie się pociągu wywołało łatwo zrozumiałą panikę wśród podróżnych, zwłaszcza, że ktoś nieopatrznie krzyknął, że „pali się". Robotnicy zaczęli na łeb na szyję wraz z kuferkami wyskakiwać z pociągu i gromadzić się na torze kolejowym.

W tem nagle — była wtedy godzina 5·38 rano — nadjechał od strony Lwowa pociąg pospieszny nr. 2, zdążający do Krakowa. Pociąg, pędzący z szybkością 80 klm. na godzinę, wpadł w kupę ludzi, stojących na torze. W jednej chwili zakłębiła się masa ciał ludzkich, rwanych w kawały przez koła pędzącej lokomotywy. Nieludzkie rozdzierające krzyki wzbiły się pod niebo.

Personal pociągu pospiesznego i pociągu robotniczego rzucił się na ratunek. Straszne sceny rozgrywały się w ciemnościach mglistego, zimnego poranku grudniowego. Po lewej stronie toru leżały bezkształtne masy zabitych i rannych. Upłynęła długa chwila, zanim zoryentowano się w sytuacyi. Zatelefonowano po pomoc do Tarnowa. skąd natychmiast wysłano pociąg ratunkowy. O ile dotąd stwierdzono, ośmiu ludzi poniosło śmierć na miejscu, a kilkudziesięciu odniosło rany.

Napad na pocztę. W sobotę 6 b. m. dokonano zbrodniczego napadu na woźnicę ambulansu pocztowego, kursującego między Bochnią a Ujściem Solnem, nad granicą rosyjską.

Nowe posterunki żandarmeryi utworzone zostały: w Dobrej (pow. limanowski), w Dwerniku (pow. liski) i w Kawcu (pow. wielicki), przeniesione zostały zaś posterunki żandarmeryi: z Osowiec do Bielawiniec (pow. buczacki) i z Zabłociec do Ponikowicy (pow. brodzki).

Skazanie proboszcza. Ks. Edwarda Mikołajuna, proboszcza Szemełowszczyzny na Litwie, Izba sądowa kijowska skazała na dwa miesiące za przestrzeganie parafian przed posyłaniem dzieci do szkółki cerkiewnej. Po zatwierdzeniu wyroku przez senat, proboszcz rozpoczął odsiadywanie w klasztorze w Grodnie.

Z prasy ludowej. Tygodnik polityczno-ekonomiczny p. t. „Lud katolicki" ukazał się w sobotę 13 b. m. w Tarnowie pod redakcyą ks. Dra Lubelskiego. Nowy tygodnik przeznaczony dla ludności wiejskiej z powiatu tarnowskiego przedewszystkiem, redagowanym będzie w duchu katolicko-narodowym. Jednem z zadań „Ludu katolickiego" będzie przeciwdziałanie prądom radykalnym i niezdrowej agitacyi, uprawianej przez gazety i zwolenników Stapińszczyzny.

Rugowanie Polaków z fabryki tytoniu w Zabłotowie. Niejednokrotnie zwracano już publiczną uwagę na nieprzychylne stanowisko czynników, rządzących w galicyjskich c. k. fabrykach tytoniu, w stosunku do interesów polskich. Nie przebrzmiało jeszcze echo zamachu na interesa polskich robotników tytoniowych w Monasterzyskach, kiedy w drugiej fabryce: w Zabłotowie rozpoczyna się rugowanie polskich robotników i robotnic, jako też urzędników z tamtejszej fabryki.

W fabryce zabłotowskiej są dzisiaj z wyjątkiem jednego adjunkta sami Rusini, Czesi lub Niemcy. Werkmistrze są tak samo prawie wyłącznie Rusini, a w ostatnim czasie rozpoczął się system stałego pomijania w przyjmowaniu do fabryki skazanej wprost na zarobek w fabryce miejscowej ludności polskiej, zamieszkującej Zabłotów, oraz szykanowanie w samej fabryce robotników polskich, skupiających się około polskiej i chrześcijańskiej organizasyi zawodowej.

Zaniepokojeni tymi urzędowymi objawami, robotnicy zwołali w ubiegłą niedzielę do wielkiej sali „Sokoła" w Zabłotowie imponujący wiec, który po przemówieniu ks. Szukalskiego ze Lwowa i licznych miejscowych mowców z całą energią przeciwko pokrzywdzeniu interesów polskich w fabryce zabłotowskiej zaprotestował i postanowił zwrócić się do posłów naszych o interwencyę i pomoc.

Mamy nadzieję, że to energiczne wystąpienie polskich robotników zreflektuje nieco czynniki, rządzące w zabłotowskiej fabryce tytoniu, i skłoni ich do sprawiedliwego uwzględnienia słusznych interesów polskiej ludności zabłotowskiej.

Pożyteczne wydawnictwo. W szeregu popularnych wydawnictw zyskują sobie coraz większe uznanie „Czytanki polskie", wydawane staraniem i nakładem księgarni R. Jasielskiego w Stanisławowie. Wydawnictwo to, przeznaczone dla ludu i młodzieży, nie obliczone na zyski, gdyż cena pojedynczej broszurki wynosi zaledwie 10 halerzy, dostępne jest dla każdego. „Czytanki" zawierają w szeregu wybornie napisanych opowiadań całość niemal dziejów Polski ze szczególnem uwzględnieniem historyi porozbiorowej. Wydawca potrafił dobrać sobie autorów, opisujących stylem potoczystym i jędrnym główniejsze wydarzenia naszej przeszłości narodowej. O powodzeniu „Czytanek" świadczy kilkakrotna liczba wydań niektórych broszurek, idących nie tylko między lud, w Polsce żyjący, ale i do braci naszych w Ameryce. Z najnowszych książeczek ukazały się z druku: O Konstytucyi 3 Maja, O generale Dwernickim, O Łukasińskim, O Powstaniu listopadowem, O Powstaniu styczniowem, O bitwie pod Grochowem i t. d. Z każdym niemal miesiącem przybywa wydawnictwu nowe dziełko, które obok zdrowej treści ukazuje się także w bardzo starannej zewnętrznej szacie. „Czytanki" nabywać można albo wprost u wydawcy (R. Jasielski, Stanisławów), lub we wszystkich księgarniach polskich.

Zapłacony rachunek króla czarnogórskiego. Mikołaj czarnogórski ma jedną kamienicę. Jest to budynek bardzo skromny, jednopiętrowy, z bramą wjazdową i balko-

nem. Rzecz w tem, że ten zamek królewski dotychczas jeszcze nie był zapłacony.

Naprózno od dwóch lat architekt włoski, który tę kamienicę zbudował, domagał się honoraryum: 40 tysięcy franków. Król odpowiadał mu stale przez marszałka dworu, że nie ma ani grosza przy duszy. Było to prawdą, ponieważ dzielny Nikita nie jest w tak dobrem położeniu, jak jeden z jego ministrów, który zarabia jako korespondent jednego z wielkich angielskich dzienników.

Dopiero teraz architekt otrzymał swoje honoraryum. Ale na to musiał Nikita zdobyć przedtem Skutari.

Kalendarz „Ojczyzny“ na rok 1914 dołączymy do numeru świątecznego.

Kalendarz otrzymają ci wszyscy, którzy nie zalegają z prenumeratą, a wpłacili już całoroczną przedpłatę.

Koniec roku czas nadesłać prenumeratę.

Dział społeczno-gospodarczy.

Zaniedbanie historyi polskiej w szkole.

Kochani Czytelnicy!

Samo to słowo „historya polska“ ma dla każdego Polaka wielkie znaczenie, gdyż ono kryje w sobie całą przeszłość naszą, tak wielką i piękną, której, niestety, tak mało znamy, a powinniśmy ją znać. Bo przez to, że będziemy znać przeszłość naszą, przeszłość naszego kraju, — przez to właśnie będziemy się stawali lepszymi Polakami.

Pod tym względem powinny szkoły nasze polskie lepiej pracować, aniżeli dotąd, gdyż jeszcze w tych czasach nauka „historyi polskiej“ jest strasznie zaniedbaną, chociaż powinna być w szkołach polskich najważniejszym przedmiotem w nauce. To wrogowie nasi poznali wcześniej od nas i na każdym kroku nam przeszkadzają w poznaniu tej przeszłości naszej, bo wiedzą, że, gdybyśmy poznali dokładnie przeszłość naszą, poznalibyśmy zarówno, że jesteśmy Polakami z krwi i kości, że jesteśmy synami naszych przodków, którzy krwią i potem użyźniali każdą grudkę ziemi.

I dlatego boją się, żebyśmy to wszystko poznali, bo wiedzą, że po powszechnem uświadomieniu narodowem koniec panowania ich na ziemiach polskich zdawałby się być blizkim. Moskal i Prusak stanowczo i jawnie zabrania nam poznania historyi polskiej, natomiast Austryak, udając przyjaciela, zatruwa dzieci nasze polskie historyą własną z uszczerbkiem historyi polskiej.

Przejrzyjmy podręczniki szkolne, a przekonamy się ze smutkiem, że napełnione one są historyą austryacką, historyą Habsburgów i innych sławnych dla Austryi, a z zupełnym brakiem historyi polskiej.

Popełniają tu także wielki błąd nauczyciele ludowi, bo zamiast uczyć historyi austryackiej powinni położyć szczególniejszy nacisk na historyę polską, powinni zrozumieć, że są Polakami, że uczą dzieci polskie, a nie szwabskie, powinni wreszcie zrozumieć, jaką odpowiedzialność wzięli wobec narodu polskiego.

Nie mówię tu o wszystkich, bo są ludzie uczciwi, którzy szczerze pracują dla oświaty, którym dobro ludu droższe jest nad dobro własne, ale, niestety, jeszcze mamy dużo nauczycieli rządowych, którzy dobro własne wyżej cenią nad dobro ludu, w których duch Bobrzyńskiego nie wygasł,

Na tem kończę kilka moich słów chociaż smutnych, ale prawdziwych, a zarazem łączę wyrazy szczerego poważania dla Redakcyi.

Gustaw Oleksik,
stały czytelnik „Ojczyzny“.

Droga do Ameryki.

Polska należy dzisiaj do tych krajów, w których najbardziej rozwinięta jest wędrówka do obcych narodów po zarobek.

Niema chyba takiego kawałka ziemi polskiej, skądby nasi ludzie nie wychodzili na sezonowe zarobki do Prus, Danii, Francyi i innych krajów lub też skądby nie emigrowali na czas dłuższy do Ameryki.

Właśnie niedawno obliczyło amerykańskie biuro emigracyjne, ilu ludzi przyjechało z różnych krajów Europy do Stanów Zjednoczonych.

Z obliczeń tych wynika, że państwo austryackie dostarczyło Stanom Zjednoczonym:

w 1909 r. 86.376 emigrantów Polaków
w 1910 r. 134.433 emigrantów Polaków
w 1911 r. 74.437 emigrantów Polaków

Wśród tych polaków-emigrantów jest wielu z Królestwa Polskiego, tylko że jechali do Ameryki na Kraków, więc zaliczono ich do tych, co przyjeżdżają z państwa austryackiego.

Emigracya Rusinów jest o-wiele słabsza.
W 1910 r. przybyło ich 18.494 osób
„ 1911 r. „ „ 10.985 „
Zato żydzi emigrują w coraz większej liczbie.
W 1909 r. przyjechało do Stanów Zjedn. 60.739 żydów
„ 1910 r. 87.763 „
„ 1911 r. 94.536 „

Jak wiadomo, emigranci nie idą do obcych krajów bez grosza gotówki. Owszem, każdy ma z sobą pewien zapas pieniędzy, który wywozi z kraju.

Więc pytanie: ile też gotówki przywożą ze sobą emigranci do Stanów Zjednoczonych?

Amerykańskie biuro emigracyjne obliczyło, że Polacy przywieźli przez 3 lata 9 milionów rubli, Rusini — 2 miliony, a żydzi — 8½ milionów rubli, razem prawie 20 milionów.

Część emigrantów wraca zazwyczaj do kraju, przywożąc z za morza trochę zarobionych pieniędzy. Okazuje się, że najwięcej wraca do ojczyzny Polaków, bo na każdą setkę wychodźców

w 1909 r. wróciło 32
w 1910 „ „ 16
w 1911 „ „ 54

U Rusinów ta powrotna fala emigracyjna była mniejsza.
Na każdą setkę wychodźców wróciło do kraju
w 1909 r. 11 Rusinów
w 1910 „ 10 „
w 1911 „ 28 „

Najrzadziej wracają żydzi. Nikogo to chyba nie dziwi, bo dla nich „tam ojczyzna, gdzie chleb“.

W Stanach Zjednoczonych dosyć przychylnie witano emigracyę z Europy, bo dawała ona taniego i pracowitego robotnika, bez którego ani przemysł, ani górnictwo, ani nawet rolnictwo amerykańskie nie doszłoby do takiego rozkwitu, jaki tam widzimy dzisiaj.

Ale w ostatnich czasach i **społeczeństwo amerykańskie i rząd patrzą coraz niechętniej na emigracyę** z państwa austryackiego, rosyjskiego, z Włoch i Grecyi. Do twardych przeciwników tej emigracyi należy także prezydent Stanów Zjednoczonych — Wilson.

Co sprawiło, że w Stanach Zjednoczonych rośnie niechęć do wychodźców? Dlaczego rozwija się tam agitacya, aby wydać prawa ograniczające emigracyę?

Wychodźcy z Europy, czy będą nimi Polacy, czy Rusini, Włosi czy Grecy obniżają zarobki dla robotników amerykańskich, bo gdyby z Europy nie napływały coraz to nowe fale ludności roboczej, to zarobki robotników amerykańskich poszłyby ogromnie w górę. I to jest najważniejsza przyczyna, że w Stanach Zjednoczonych coraz gorszem okiem patrzą na przybyszów.

Dalej nie życzą tam sobie, aby przybysze wstępowali w związki małżeńskie z miejscową ludnością, bo przez to nie można utrzymać tak zwanej czystości rasy. Choć trzeba tutaj powiedzieć, że w Stanach Zjednoczonych, gdzie się

przemieszało tyle narodów świata, nie może być mowy o czystej rasie anglosaskiej.

Wreszcie przybysze z Europy dlatego mają coraz więcej wrogów w Ameryce, że robotnik polski czy włoski, pracujący tam czasowo, poprzestaje na małem i wiele oszczędza, a rok w rok wysyła do kraju setki zaoszczędzonych rubli. Przez to Europa rośnie w pieniądze, zarobione w Ameryce, a mieszkańców Stanów Zjednoczonych ogarnia zazdrość i szukają sposobów, jakby napływ emigrantów powstrzymać. Wskutek tego napisali już w Stanach Zjednoczonych ze 40 projektów prawa, wymierzonego przeciwko wychodźcom z Europy. Leżą te projekty w Izbie reprezentantów i w senacie i będą niedługo rozpatrywane.

Nad niektórymi z nich już się zastanawiali posłowie i senatorzy amerykańscy. Senator Dilingham ułożył projekt, który nie dopuszczał do Stanów Zjednoczonych tych przybyszów, którzy czytać i pisać nie umieją. Senat uchwalił ten projekt, ale nie zgodziła się na niego Izba reprezentantów. Obecnie ten sam senator i kilku jego towarzyszów wymyślili inny projekt. Ilość przybyszów zależeć ma od tego, jak wielu emigrantów tej samej narodowości mieszka już w Stanach Zjednoczonych. Na każdą setkę mieszkańców: Polaków, Włochów, Greków wolno będzie przyjąć w Stanach Zjednoczonych tylko 10.

Więc naprzykład. Rachunki wykazują, że z Austro-Węgier przybyło dotychczas do Stanów Zjednoczonych 1,700.000 osób. Wedle nowego projektu tylko 10% od tej liczby, czyli 170.000 osób mogłoby przyjechać z państwa austryackiego do Stanów Zjednoczonych. Czy dojdzie do uchwalenia tego prawa — nie wiadomo. A wiadomo tyle, że fabrykanci amerykańscy wcale sobie tego nie życzą. W przybyszach z Europy mają oni robotników chętnych, tanich, zdolnych do ciężkiej pracy. Polacy stanowią doskonałą siłę roboczą w górnictwie, Rusini najczęściej pracują przy budowie kolei żelaznych, włosi wykonują pracę wiercenia tunelów oraz roboty kamieniarskie.

Gdyby takie prawo w Stanach Zjednoczonych uchwalili, to bardzo poszłaby w górę cena robotnika. Jeden znawca obliczył, że wydobycie 1 tysiąca kilogramów węgla, za które dzisiaj płacą polskiemu górnikowi 6 — 7 dolarów, kosztowałoby 20 — 30 dolarów, gdyby przerwać dopływ robotników z Europy i posługiwać się robotnikiem anglosaskim. Tak samo bez dziewczyn służących z Europy nie obeszłoby się wiele gospodarstw w wielkich miastach amerykańskich. Gdyby ograniczyć ich dopływ z Europy, byłoby to klęską dla domowych gospodarstw.

I dlatego nie mamy pewności, czy takie ograniczające prawa uchwalone zostaną. Musimy tylko bacznie **śledzić te sprawy, bo chodzi tu o włościan naszych, o lud polski i o jego interesy.**

Wartoby też wyciągnąć z tego jakąś naukę na przyszłość.

Jeżeli do Ameryki coraz niechętniej wpuszczają naszą ludność, i z zazdrością patrzą, jak ona krwawo zapracowane i z biedą zaoszczędzone pieniądze przysyła do kraju, to trzeba nam zawczasu myśleć o nowych zarobkach. Wiemy wszyscy, że dużo pola pracy leży w kraju dla tych, co mają „głowę na karku“.

Gdyby kiedyś w Stanach Zjednoczonych uchwalili pierwszy projekt senatora Dilinghama, że nieczytelnych nie wpuszcza się do tego kraju, to i stąd niech dla nas wypłynie nauka, że trzeba uczyć się jak najwięcej, bo analfabetom i w Stanach Zjednoczonych gorzej, a tym co umieją czytać i pisać — lepiej.

Sztuczki handlarskie przy sprzedażach koni.

Handlarz, gdy sprzedaje swój towar, zachwala go tak, żeby zachęcić kupującego i wziąć dobre pieniądze. Każdemu wolno wskazywać wszystkie przymioty towaru, który ma na przedaż, a kupujący powinien się dobrze przyjrzeć, czy towar nie ma jakich wad. Jeśliby jednak czego nie dopatrzył, czy to przez nieuwagę, czy przez to, że niebardzo zna się na tem, co kupuje, to uczciwy handlarz powinien mu sam pokazać, co jest złe w jego towarze, jak wskazywał jego zalety.

Ale na nieszczęście mało jest takich uczciwych ludzi, coby dla sprawiedliwości nie chcieli korzystać z nieznajomości rzeczy, albo z nieuwagi tych, którym cokolwiek sprzedają. Przeciwnie, najwięcej jest takich, szczególniej między handlarzami koni, którzy nietylko nie powiedzą nigdy, jakie sprzedawany przez nich koń ma wady, ale jeszcze używają przeróżnych sztuczek i sposobów, ażeby zamydlić oczy temu, co kupuje i żeby on nie mógł owych wad dopatrzyć. Więc też przy kupnie konia od handlarzy trzeba nietylko być bardzo ostrożnym, dobrze się przyjrzeć koniowi, na różne sposoby go wypróbować, ale jeszcze trzeba znać te różne sztuczki, których oni czasem używają, żeby okpić kupującego.

Często się widzi, że jak tylko handlarz wyprowadza konia ze stajni, żeby go przedstawić kupcowi, to zaraz całą gromada różnych włóczęgów zaczyna to świstać, to wrzeszczeć, to uderzać laskami po cholewach, to machać chustkami, a koń słysząc to, chociaż z przyrodzenia leniwy, nabiera zaraz innej miny, idzie z takim ogniem, że aż miło patrzeć. A czy wiecie, jakimi to niegodziwymi sposobami handlarze nauczyli najpierw tego konia, żeby się tak pięknie na jarmarku przedstawiał? Oto dostawszy w ręce leniwą i upartą szkapę, wprowadzają ją najprzód do zimnej stajni, pokładają go do góry brzuchem i biją dopiero batami, wrzeszcząc przytem, świszcząc, uderzając laskami po cholewach, klaskając językiem. Żeby zaś koń nie zapomniał do jarmarku o tem biciu, nakłuwają mu szpilkami pręgi od bata na brzuchu. Prócz tego, przed samym jarmarkiem polewają mu nogi zimną wodą, żeby krew zbiegała się do łba, a chcąc jeszcze bardziej to biedne zwierzę odurzyć, wkładają mu w pysk chleb namoczony w wódce. Niedziw też, że po tem wszystkiem, kiedy konia wyprowadza ze stajni i kiedy on znowu usłyszy koło siebie krzyki i świstanie, to go taki strach ogarnia, że choćby z osłabienia ledwie nogi włóczył, podnosi łeb i ogon w górę, oczy mu błyszczą i stąpa tak, jak młody źrebiec wypuszczony na swobodę.

Jeżeli koń jest kulawy tak, że każdy tę kulawiznę odrazu rozpozna, to dla oszukania kupca handlarz wyłupuje przedtem kawałek rogu z kopyta i powiada, że koń tylko dlatego kuleje, że ma tu oto trochę nadpsute kopyto, ale jak róg zarośnie, to nie będzie kulał. Czasem też znowu przecina delikatnie nerw idący do kopyta, a przez to koń traci czucie w podeszwie i choć może tam być wewnątrz rana, jednak nie kuleje. Konia, który ma narość maleńką na nodze, zwaną „szpatem“, i przez to kuleje, handlarz nie wyprowadza ze stajni odrazu na pokaz, ale pierwej każe chłopakowi oprowadzać go zdala, żeby się rozchodził, bo wtedy taki koń przestaje kuleć; albo też wyprowadza konia ze stajni odrazu w galopie, żeby niemożna było dostrzec kulawizny. W tym celu siada na niego pachołek, który ma cholewy od butów nasadzone drobnymi gwozdzikami, więc jak takiemi cholewami ściśnie konia to ten chociażby najpowolniejszy, odrazu zrywa się w galop.

Konie głupowate, czyli mające chorobę mózgową, zwaną „koler“, handlarz przedstawia zwykle tylko w dnie chłodniejsze, bo wtedy nie objawia się ta choroba tak wyraźnie, jak podczas upałów. Prócz tego dają takim koniom na kilka dni przedtem łatwo strawną i wodnistą paszę, jak naprzykład: marchew, buraki, kartofle lub trawę zieloną; dają im też różne lekarstwa na zwolnienie, a nawet puszczają krew i nie z szyi, ale z pod spodu ogona, żeby śladów widocznych nie było. A to wszystko, aby na czas jarmarku złagodzić chorobę, która za to później odjawia się z większą jeszcze siłą.

Wiadomo, że koń głupowaty ma mniejsze czucie aniżeli zdrowy; więc kupujący, żeby nie być oszukanym, próbuje zwykle, czy koń czuje, kiedy mu lekko nastąpi na koronę nad kopytem, lub czy pozwala sobie palec w ucho włożyć. Ale i na to mają swoje sposoby handlarze; głupowatemu koniowi nakłuwają szpilkami wnętrze ucha i koronę, a wtedy rzecz prosta, boli go to tak, że zaraz podrywa nogę, gdy mu na koronę nastąpić, lub trząsa uchem, gdy mu chcieć palec w nie włożyć.

Gdy tacy oszuści handlarze chcą komu wrazić dychawicznego konia za zdrowego, to jak tylko taką szkapę wyprowadzą i kupiec zbliży się do niej, zaraz zaczynają między sobą kłócić się niby i krzyczeć tak głośno, że w tym hałasie nie możesz na żaden sposób dosłyszeć, jak ten koń oddycha, kują też zwykle takie konie na wszystkie nogi i wciąż przeprowadzają po bruku, żeby uderzenia podków zagłuszały oddychanie.

Konie chude, słabe, które nie chcą żreć i zawsze biednie się trzymają, handlarze także potrafią na jarmark wygładzić tak, że wyglądają tłusto, zdrowo i sierść mają lśniącą. W tym celu dają im na jakiś czas przedtem wapno lub arszenik, którym posypują paszę. Wiadomo zaś, że arszenik jest trucizną i niszczy zdrowie każdego zwierzęcia, a wapno wciąż domieszywane do paszy może sprowadzić opuchlinę wodną; chociaż więc po tych lekarstwach koń przez kilka dni dobrze wygląda, ale to jest tylko złuda. Jak przestać mu dawać te trucizny, to zaraz chudnie i wygląda gorzej jeszcze, niźli przedtem.

Koniom starym, które już rejestr na zębach straciły, wypalają fałszywy rejestr gorącem żelazem, a doły nad oczami nadymają sztucznie powietrzem, jak rzeźnicy cielęcinę, żeby koń młodziej wyglądał. Obwisłą u starych koni wargę dolną nacierają ze środka solą z pieprzem, żeby się ściągnęła, a obwisłe uszy prostują sznurkami, przywiązanymi do naczółka uździenicy. Oko ze skałką potrafią też zręcznie zasłonić grzywą, która niby sama na tę stronę spada, a rzeczywiście przyczepiona jest do uździenicy. Białe znamiona na kłębie od chomonta lub od siodła umieją także zręcznie zamalować, a czasem tak nawet całego konia przefarbują (szczególniej, gdy jest kradziony), że go sam właściciel nie pozna.

Umieją oni jednak nietylko ukryć rzeczywiste wady w koniu i przedstawić go jako zupełnie zdrowego, ale też naodwrót, zdrowego konia uczynić na kilka godzin kulawym, głupowatym albo dychawicznym, aby wyłudzić od gospodarza napowrót część pieniędzy, za które konia poprzedniego dnia kupili.

I tak naprzykład: Gospodarz sprzedaje najzdrowszego konia. Nazajutrz przyprowadza mu go handlarz i powiada: „Patrzcie! mówiliście mi, że koń zdrowy, ja wam zapłaciłem, bo myślałem, że porządny dospodarz i że mnie nie oszukacie, a tymczasem to kulawa szkapa; o! widzicie, jak on chodzi? Gospodarz patrzy: rzeczywiście koń kuleje. „Ja nie chcę takiego konia, oddajcie mi moje pieniądze! ja bym na nim stracił kilkanaście rubli, bo kto kupi takiego kulasa"? Gospodarz drapie się w głowę, nie rozumie, co się to mogło stać koniowi, może podbił się, kiedy z domu prowadził na jarmark... Handlarz chce konia oddać, gospodarz znowu nie chciałby go napowrót odbierać, bo i co mu wreszcie po kulawym koniu. Targ w targ i kończy się na tem, że biedny człek daje handlarzowi na odczepne kilka lub kilkanaście rubli z tych pieniędzy, które wczoraj wziął od niego. Handlarz potem śmieje się, że chłopa oszukał, bo sam konia naumyślnie okulawił, ale tak, że skoro jeno za wieś wyjdzie, już koń znowu całkiem zdrów.

Taką sztuczną kulawiznę zadają koniom handlarze dwojakim sposobem: albo wbijają kilka sztyftów drewnianych koniowi w strzałkę, albo też obwiązują mu cieniutkim drutem koronę nad samem kopytem i zacisnąwszy mocno drut, okrywają go zwierzchu sierścią, którą korona porasta. Póki sztyfty tkwią w strzałce, albo drut uciska koronę, póty koń z bólu kuleje; gdy jednak handlarz wyjmie sztyfty albo przetnie drut, koń znów idzie dobrze.

Czasem handlarz powiada, że koń chory i jeść nie chce; a on nawbijał mu ostrych ćwieczków między zęby, albo też język ponakłuwał szpilkami... Innego razu odprowadza konia i mówi, że jest głupowaty, bo rzeczywiście dziwnie jakoś trząsa łbem, jakby cierpiał na chorobę mózgową; ale to nie żadna choroba, jeno oszust wpuścił mu w ucho grubą szczecinę i ta, drażniąc go, zmusza do wstrząsania głową. Przez zadanie octu, maślanki albo przez zatkanie nozdrza pakułami (wpakowanemi tak głęboko, żeby koń nie mógł ich wyparsknąć) robią konia znowu niby to nosatym. Albo pokazują, że koń ciągnąć nie chce, że się cofa od chomonta; a jakże się nie ma cofać, kiedy handlarz natkał w poduszkę gwoździ, blaszek i ostrych kamyczków.

Takie to mają sposoby różni oszuści handlujący końmi. Dlatego też najlepiej nie kupować koni na jarmarkach, ale kiedy komu już gwałtem potrzeba, a sam nie może sobie przychować źrebiaka, to niech się obejrzy po sąsiadach, albo przepyta się i w dalszych wioskach, czy który gospodarz nie ma na sprzedanie konia. Bo takiemu lepiej i droższą cenę zapłacić, a dostać konia zdrowego, aniżeli zadawać się z handlarzami, którzy wpakują człowiekowi byle jakiego gałgana, co z nim potem tylko kłopot i zmartwienie.

Wzorowy chów bydła.

Nie tak to dawne czasy, bo przed jakie 40-tu laty utrzymanie inwentarza użytkowego, mianowicie bydła, za złe konieczne uważano. Gospodarz dawniejszy przy utrzymaniu tego inwentarza kładł główny nacisk na uzyskanie mierzwy do zasilania roślin uprawnych, które bywały w owych czasach podstawą gospodarstwa. Dzisiaj czasy się zmieniły, bo zboże tego znaczenia co dawniej nie posiada, nie płaci tak, jak po dawniejsze czasy, a przynajmniej nie ma trwale dobrych cen na zboże, natomiast produkta zwierzęce, a więc mięso, mleko, masło i t. p. w cenie się podnoszą. Można powiedzieć, że racyonalny chów inwentarza, z którego pierwszorzędne znaczenie bydło posiada, jest po dziś dzień bardzo ważnym warunkiem zyskowności gospodarstw naszych.

Lecz z naciskiem powtarzamy, racyonalny to jest prawidłowy według wskazówek nauki prowadzony chów bydła i t. p. takie ważne zadanie wypełnia. Nie mało posiadamy gospodarstw, w których nie ma dochodu czystego, a więc zysku z obory, ba — nawet dokładać trzeba. Zmiana na lepsze nastąpić musi koniecznie, w bezpośrednim interesie rolnika, a potem ma rolnik, który wymaga celnej ochrony także dla swoich inwentarzy i produktów z tych inwentarzy obowiązek wobec ludności kraju — dostarczania, ile możności, dostatecznej ilości mięsa i innych zwierzęcych produktów.

Piszemy tutaj o chowie bydła specyalnie, a więc tylko do tego gatunku żywego inwentarza nasze uwagi się odnoszą. Przedewszystkiem trzeba sobie odpowiedni kierunek chowu obrać, to jest — czy zamierza się chować dla mleka, czy dla tuczu lub dla wychowu wołów i t. p. Nie ma zapewne dwóch zdań co do tego, że u nas chodzi o ile możności wielostronny użytek, bo pragniemy, aby krowa dużo i dość tłustego mleka wydawała, pragniemy wołczka utuczyć, a nawet, o ile warunki są po temu, wołu do pociągu wychować. Trzeba się więc za taką rasą bydła rozejrzeć, która dla takiego celu hodowli się nadaje, która się nadaje na miejscowe warunki i nie jest zbyt wybredną. Przekonali się rolnicy, że taką odpowiednią dla wielu gospodarstw rasą jest holenderska (lub może też wsch. fryzyjska), należąca do grupy bydła nizinnego. Tak, Szan. Czytelnicy, tylko od rasowego bydła można się spodziewać, że zwierzęta, do tej rasy należące, cennemi własnościami stale odznaczać się będą (o ile będą dobrze żywione i zdrowotnie utrzymane) i cenne właściwości pewnie na potomstwo przelewać. Rasowe zwierzęta odznaczają się dobremi figurami i wogóle idzie u nich wygląd z użytecznością w parze. Nie ulega wątpliwości, że w stadzie rasowego bydła i mniej wartościowe sztuki się trafiają, nie zmniejsza to atoli znacznej przewagi rasowych zwierząt nad mieszańcami, jakich nie mało po naszych oborach posiadamy.

Jak dojść do dobra bydła rasowego? Najlepszem byłaby zapewne sprowadzanie młodych jałowic i buhaja odpowiedniego, nie koniecznie z Oldenburgii lub t. p., bo posiadamy i u nas szczególnie w Ks. Poznańskiem nie mało wzorowych obór, w których w odpowiednie bydło możnaby się zaopatrzyć. Dla wielu wypadałoby to za drogo i nie jest to wcale potrzebne, bo przez buhaje własne stado bardzo można poprawić, stanowiąc z takim doskonałym buhajem co do wydajności, zdrowotności, co do figur najlepsze własne krowy. Tu i ówdzie znajdują się tak zwane stacye takich buhai dla okolicznych gospodarstw. Na jedno zwracamy uwagę: Nie szczędźcie Szan. Gospodarze grosza przy odstanawianiu

krów u obcego znakomitego buhaja. Sto razy fałszywą oszczędnością nazwać trzeba wybór gorszego buhaja, by kilka groszy oszczędzić!

Aby do chowu dobre cielęta od użytecznych rodziców módz przeznaczyć, bo właściwości tak dobre jak złe z rodziców na potomstwo łatwo się przelewają, trzeba znać rzeczywiście użyteczność utrzymywanego bydła. Trzeba wiedzieć, ile poszczególne krowy mleka rocznie wydają i jaką zawartość tłuszczu mleko od poszczególnej krowy zawiera, jak podawaną paszę zużytkowują i t. p. Zawsze to trzeba mieć na oku: Niedobra dójka, krowa źle paszę zużytkująca, jest poniekąd „pasożytem“ w oborze, obniża dochód czysty z obory. Takiej nie można nadal utrzymywać, bo utrzymując taką jakoby „maszynę do wyrabiania mierzwy“, zapomniałoby się o celu utrzymywanego bydła, o znaczeniu racyonalnego chowu bydła. Narzekania, że bydło się nie opłaca, że do niego nawet czasem dokładać trzeba, mają w znacznej części przyczynę w tem, że obory bywają przepełnione małowartościowemi, małoproduktywnemi krowami.

A zatem gospodarz mierzenia mleka od krów raz lub co najmniej dwa razy na tydzień żadną miarą nie może sobie oszczędzić, zapisując udoje w rejestr. Praktycznie, gdy każda krowa posiada nad swojem stanowiskiem tablicę do notatek, lecz bez rejestrowania udojów nie można się obyć. O zawartości tłuszczu, to jest jaki procent tłuszczu mleko od danej krowy zawiera, można się dowiedzieć, posyłając próby mleka (w czystych i w szczelnie zamkniętych butelkach) do zbadania do najbliższej mleczarni.

Sprawa poznania wydajności, użyteczności posiadanych krów, sprawa najlepszego wyzyskania właściwości bydła oraz paszy, jest tak niezmiernej wagi, że na wzór Danii, zrzeszają się w Niemczech i w naszych krajach rolnicy, tworząc t. z. „Związki kontroli mleczności krów“. Nie możemy na tem miejscu szczegółowo się rozwodzić, w jaki sposób stwarza się taki „Związek kontroli“, to tylko zauważymy, że utrzymuje on, to jest ten związek, fachową osobę tak zwanego kontrolera obór. Ów kontroler odwiedza w imieniu Związku co dwa tygodnie obory członków takiego Związku i załatwia wszelkie czynności jak: mierzy i zapisuje mleko, reguluje odpasy, udziela gospodarzowi rad i wskazówek i t. p. Jestto dobroczynne urządzenie, które w interesie gospodarzy, w interesie podniesienia ogólnej krajowej produkcyi — rozpowszechnić się powinno. Gospodarz, a członek Stowarzyszenia (Związku kontroli) opłaca do kasy Związku pewną ustanowioną nieznaczną sumę na koszta kontroli.

(Dokończenie nastąpi).

ODPOWIEDZI ADMINISTRACYI.

WP. Franciszek Koza w G. Dnia 5/XII. otrzymaliśmy od WPana K. 1. — Prenumerata zapłaconą jest po koniec 1913 roku.

WPan Stanisław Bednarz w S. (Niemcy). Prosimy WPana o łaskawe podanie nam bliższego adresu WPana Karola Gołębiowskiego. Gazetkę wysyłamy mu narazie za Pańskiem pośrednictwem.

WPan Franciszek Szpisak w W. Dnia 12/XII. b. r. otrzymaliśmy od WPana K. 2·20. — Prenumeratę ma WPan uiszczoną po koniec pierwszego półrocza 1914 r.

WPan Franciszek Karaś w L. Dnia 12/XII. b. r. wpisaliśmy K. 2. na prenumeratę, która jest zapłacona za pierwsze półrocze 1914 roku.

WPan Wojciech Piekarski w R. Cnia 13/XII. otrzymaliśmy od WPana K. 4. — Prenumeratę ma WPan uiszczoną po koniec pierwszego półrocza 1914 roku.

WPan W. Gleń w W. Dnia 14/XII. b. r. otrzymaliśmy od WPana K. 2·35 i wpisaliśmy, jako prenumeratę dla WPana J. Prz. w W.

NADESŁANE.

Wydawca: Karol Wierczak. Redaktor naczelny i odpowiedzialny Stanisław Rymar.
Czcionkami Krakowskiej Drukarni Nakładowej w Krakowie, pod zarządem Adolfa Nowaka